

KRONIKA POLONII



Bulletin of Council of Polish Organisations in ACT Inc.

Rok XXII Nr 2 (86) ISSN No: 1448-175

Witryna Internetowa: <http://kronika.polish.net.au/>

Wrzesień 2006

W NUMERZE

Wydarzenia Lokalne

Z Polski

Z Życia Organizacji Polonijnych

Felietony

Australijczyk Alan
McIntosh

Wspomnienie o lotniku

Bohaterskie lądowanie
Piotra Komara

O maszynach
pokerowych

Wspomnienia kulinarne

Profile

Ks. Władysław Lisik

To Warto Wiedzieć

Inwestować?

Tanie linie Lotnicze

Opinie i Komentarze

Do Redakcji

Kącik Ireny

Humorki i Poezja

Kącik Krakusa



Rada Organizacji Polskich na Australijskie Terytorium Stołeczne

Prezes Aleksander M. Gancarz 6161 8654
e-mail: polish@cyberone.com.au

Sekretarz Rosanna Horn 6258 5045

Skarbnik Marek Stawski 6281 0400

Kronika Polonii *e-mail: kronika@kronika.polish.net.au*

Koordinator Arek Drozda 6278 3775

Reklama Agnieszka Liso, Wanda Całka 6248 6842

Skarbnik Marek Stawski 6281 04008

Klub Orła Białego

Prezes Teresa M. Pęczalski 6213 7797 (w)

Dom im. Mikołaja Kopernika, 38 David Street, Turner ACT 2601.

Tel: 6248 8563 Fax: 6248 0118

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów Koło Nr 5

Prezes Dr Frank. Ziółkowski 6248 6711

Sverdrup House, 15 Moore Street, Canberra City ACT 2601

Sekretariat i biblioteka czynne wtorek do piątku, 11.00 do 15.00

Tel: 6248 6711 Fax: 6248 6233 *e-mail: annaspk@cyberone.com.au*

Koło Polek

Sekretariat Helena Wodzińska 6249 1327

Szkoła Polska w Phillip

Koordinator Jadwiga Gajewska 6231 4273

Grupa Taneczna Wielkopolska

Przewodnicząca Krystyna Mikołajczak 6247 8132

Polski Komitet Radiowy

Przewodniczący Wiesław Królikowski 6251 1926

CMS FM 91.1 MHz pon w godz. 1900-2000 i niedz w godz. 2100-2200

Towarzystwo Sztuk Pięknych w Canberra

Przewodnicząca Eta Rogoyska 6242 9013

Fundacja Kulturalna

Prezes Zofia Sęk-Sękalska 6288 0694

Polski Instytut Historyczny w Australii

Dyrektor Wanda Horky 6259 5099

e-mail: director@polhistinst.org.au

Polski Ośrodek Duszpasterski im. Jana Pawła II

Duszpasterz ks. Zenon Broniarczyk 6295 2603

Polish Catholic Centre, 211 Goyder Street, Narrabundah ACT 2604

The Australia Poland Business Council Inc.

Sekretarz Eugene Bajkowski 6249 6128

Zdjęcia na poprzedniej stronie:

Otwarcie 38-go Zjazdu Rady Naczelnej Polonii Australijskiej i Nowozelandzkiej. Zdjęcie: Basia Meder

Mrs Emiko Ueda, ambasador RP HE Jerzy Więctaw, radca ambasady RP Bogumiła Więctaw, ks. Zenon Broniarczyk, ambasador Japonii HE Hideaki Ueda. Zdjęcie: Basia Meder

Obrady 38-go Zjazdu Rady Naczelnej Polonii Australijskiej i Nowozelandzkiej w Polskim Ośrodku Duszpasterskim im. Jana Pawła II w Narrabundah. Zdjęcie: Marek Vit

Fundusz Kroniki

Na fundusz Kroniki Polonii ofiarowali:

H.Frasin\$20.00

Mira Kotkowska-Rosiak\$25.00

Jolanta i Paul Gallagher\$50.00

Klub Orła Białego\$50.00

Kasia i Zbyszek Wójcicki\$20.00

K i M Lis\$30.00

Tadeusz Szymański\$100.00

Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie.

Osoby, pragnące dokonać wpłat (gotówką) na Fundusz Kroniki, prosimy o skontaktowanie się p.I.Ślaską-Bell tel: 6247 5526 lub W.Całką tel:6248 6842.

Czeki na Fundusz Kroniki należy wystawiać na *Council of Polish Organisations in ACT*.

KRONIKA POLONII

Council of Polish Organisations in the ACT Inc.

GPO Box 1594 Canberra ACT 2601

Print Post Approved No. PP 229219/00019

Wydawca: Rada Organizacji Polskich na ACT

Zespół Redakcyjny: I. Ślaska-Bell, A. Drozda, A. Fabjanowski,
R. Horn, B. Tworek-Matuszkiewicz,
A. Płazińska, M. Woźniak, W. Całka,

Nakład: 1000 egzemplarzy

Internet: <http://kronika.polish.net.au>

E-mail: kronika@kronika.polish.net.au

Publikowane materiały wyrażają opinie ich autorów, niekoniecznie zgodne z opinią redakcji. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść i ewentualne nieścisłości czy błędy i zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian.

WYDARZENIA LOKALNE

Otwarcie 38-go Zjazdu Rady Naczelnej Polonii Australijskiej i Nowozelandzkiej. Canberra, 9-go czerwca 2006

Aleksander M. Gancarz



Vice prezes Rady Organizacji Polskich w ACT Wanda Horky, prezes Rady Organizacji Polskich w ACT Aleksander M. Gancarz. Zdjęcie: Basia Meder

W Canberze, w dniach od 9-go do 12-go czerwca, miały miejsce obrady 38-go Zjazdu Rady Naczelnej Polonii Australijskiej i Nowozelandzkiej. Zjazdy Rady odbywają się corocznie w innym mieście stanowym. W tym roku na gospodarza Zjazdu wybrano Radę Organizacji Polskich w ACT. Zwyczajowo też, delegaci przyjeżdżają na Zjazd wcześniej, już w piątek wieczorem, aby wziąć udział w uroczystym otwarciu Zjazdu, przygotowanym przez gospodarzy.

Komitet Organizacyjny, który przygotowywał tegoroczną imprezę, dołączył do uroczystości otwarcia także swój lokalny jubileusz – 22 lecie powstania Rady Organizacji Polskich w ACT. Cel zaś całego przedsięwzięcia był jeden – promocja Polski i polskiej grupy etnicznej na forum australijskim oraz przedstawienie Polonii wpływowym Australijczykom i przedstawicielom innych grup etnicznych jako grupy o dużym potencjale, wiele znaczącej w wielokulturowej Australii.

W tym też kierunku poszły starania przygotowawcze organizatorów.



Prezes Klubu „Orzeł Biały” Teresa Pęczalski, konsul polonijny Grzegorz Jopkiewicz, skarbnik klubu „Orzeł Biały” Alex Pęczalski. Zdjęcie: Basia Meder

Wysłano kilkaset listów do senatorów, parlamentarzystów, wpływowych osób nauki i kultury oraz mediów informujących o tym wydarzeniu, a tym samym przedstawiających i promujących polską grupę etniczną. W szczegółach opracowano program i oprawę artystyczną uroczystego otwarcia Zjazdu, tak aby zaprezentować nie tylko polonijne osiągnięcia, ale także elementy polskiej kultury narodowej.

Miejszem spotkania ponad 30 delegatów Rady Naczelnej oraz około 120 przybyłych gości był Klub Orła Białego, który udostępnił dla zebranych swoje świeżo odnowione podwoje. W piątek wieczorem przyjeżdżających gości witali przy wejściu prezes Rady Naczelnej oraz prezes miejscowej, stołecznej Rady – zapraszając wszystkich do dużej sali, w której grał zespół jazzowy, a młodzież polska serwowała kanapki oraz napoje.

Uroczystość, która rozpoczęła się o godz. 18.30, prowadziła w bardzo profesjonalny sposób, w języku angielskim, Wanda Horky. Przemawiając ze specjalnie nagłośnionej i oświetlonej na tę okazję sceny, przywitała ona zebranych gości wymieniając z nazwisk i tytułów ważniejsze osobistości. Oprócz działaczy polonijnych, gorąco przywitała polskich księży, polskiego ambasadora Jerzego Więclawa i radcę ambasady Bogumiłę Więclaw, a także konsulów z Sydney Henryka Dobrowolskiego i Grzegorza Jopkiewicza. Skierowała także słowa powitania do przedstawicieli australijskich władz lokalnych. Na sali obecni byli między innymi: Gary Humphries – senator na Australijskie Terytorium Stołeczne, Bill Stefaniak – lider opozycji w rządzie terytorialnym, Brendan Smith i Vicki Dunne – miejscowi politycy, Nic Manikis (Office of Multicultural Affairs and Community Development) reprezentujący rząd terytorialny w ACT, Terence John Higgins – sędzia lokalnego i federalnego sądu Australii.



Prezes Zarządu Krajowego SPK Andrew Kleeberg, lider opozycji w rządzie terytorialnym ACT Bill Stefaniak MLA. Zdjęcie: Basia Meder

Przywitała również ambasadorów Bułgarii, Węgier, Japonii i Ukrainy oraz wymieniła kilka innych wpływowych osób, a zarazem przyjaciół polonijnej społeczności w Canberze.

Po oficjalnym powitaniu gości, zgodnie ze starannie opracowanym i obliczonym co do minuty programem, zaproszono na podium kolejnych mówców. Przemawiali w kolejności: prezes Klubu Orła Białego Teresa Pęczalski, prezes Rady Organizacji Polskich w ACT Aleksander M. Gancarz, prezes Rady Naczelnej Polonii Australijskiej i Nowozelandzkiej – dr Janusz Rygielski, oraz ambasador Rzeczypospolitej Polski Jerzy Więclaw. Ciepłe i pełne pochwał słowa pod adresem polskiej społeczności etnicznej wygłosili w swoich przemówieniach następnymi mówcy: senator Garry Humphries i Nic Manikis. Na uwagę zasługuje też wystąpienie lidera opozycji ACT Billa Stefaniaka, syna polskich emigrantów, którzy przybyli do Australii tuż po wojnie. Bill, jak go przedstawiono – człowiek, który ma polską krew i serce, z wielką pasją i osobistym zaangażowaniem odniósł się do aktualnych spraw naszej grupy etnicznej.

Po oficjalnych przemówieniach nastąpiła zmiana klimatu imprezy i na scenie wystąpiła znana operowa solistka, sopran Teresa Rayner, która wykonała po polsku pieśń Chopina „Życzenie” oraz arię z „Halki” Moniuszki. Po krótkim koncercie powrócono do części oficjalnej. Rada Organizacji Polskich w ACT, celebrując 22-gą rocznicę swego istnienia, postanowiła uhonorować specjalnymi dyplomami uznania byłych prezesów Rady. Na scenę zostali poproszeni kolejno: dr Jerzy Klim, Andrzej Alwast oraz Arkadiusz Fabjanowski, osoby które stały na czele stołecznej organizacji polonijnej w minionych latach. Indywidualnie przedstawiono sylwetki byłych prezesów, a po uroczystości wręczenia dyplomów poproszono ich o zabranie głosu. Dyplom uznania otrzymał też Andrzej Koprzas, skarbnik Rady, który tę funkcję sprawował przez ostatnich 14 lat. Byłym prezesem Rady, Renacie Rustowskiej i Ryszardowi Majchrzakowi, którzy nie mogli przybyć w tym dniu na uroczystość, dyplomy zostaną wręczone przy innej okazji. Nastąpiła jeszcze jedna prezentacja - uhonorowanie Billa Stefaniaka dyplomem nadanym przez Zarząd Krajowy SPK za, jak to określił prezes tej organizacji Andrzej Kleeberg, „...całokształt pracy na rzecz polskiej społeczności w Australii”. Poproszono też na scenę Tomka Prokopa, prezesa Polonii z Tasmanii, który zaprosił wszystkich do Hobart na grudniowy festiwal Pol-Art 2006. Ostatnim mówcą był Jan Roy-Wojciechowski, delegat na Zjazd z Nowej Zelandii i zarazem Polski Konsul Honorowy w tym kraju.

W części artystycznej wystąpił zespół taneczny „Wielkopolska” z Canberry, który wykonał dwa tańce ludowe za co otrzymał rzesiste oklaski od publiczności. Po części artystycznej zaproszono gości na kolację, na którą wykwinęły szwedzki stół i bufet przygotowała Jadwiga Zarębska, która prowadzi w klubie restaurację „White Eagle Bistro”. W czasie kolacji zebranych przygrywał swingująco-jazzowy zespół Rosendahl Trio, a sam szef zespołu, utalentowany saksofonista Nils Rosendahl, wykonał pod koniec imprezy solo na swym instrumencie. Przy posiłku i drinkach zebrani mieli okazję bliżej się poznać, a przybyli delegaci z innych stanów poznać miejscowych polityków oraz wpływowość osobistości w Canberze.

Uroczystość otwarcia Zjazdu w całości filmowała telewizja satelitarna z Sydney „Polish Australian TV (producent i reżyser Marek Vit). Otwarcie Zjazdu jak i dwudniowe obrady, zostały także zarejestrowane przez rozgłośnień radia SBS/Polish (redaktor Anna Sadurska). Krótkie, oficjalne podsumowanie z obrad Zjazdu (publikowane w tym numerze Kroniki Polonii) wystosował rzeczniczkę prasowy Rady Naczelnej. Pełne sprawozdania i rezolucje podjęte w czasie Zjazdu są dostępne na stronie internetowej Rady Naczelnej: www.polish.org.au (odnośnik: 38 Zjazd Delegatów). Zdjęcia z otwarcia Zjazdu (wykonane przez Basię Meder) oraz z samych obrad (fotograf – Marek Vit) przeglądać można na tzw. „slide show” na portalu internetowym „Polish Australian TV” www.patv.com.au (odnośnik: 1.Opening; 2. 3 Days in Canberra). Także ambasada RP na swej stronie internetowej: www.poland.org.au (odnośnik: Wydarzenia) zamieściła sprawozdanie i zdjęcia z tej uroczystości.

Kolejny 39-ty Zjazd Rady Naczelnej odbędzie się za rok w Sydney.



Senator na Australijskie Terytorium Stołeczne Gary Humphries. Zdjęcie: Basia Meder



Vice prezes Rady Organizacji Polskich w ACT Wanda Horky, prezes Rady Organizacji Polskich w ACT Aleksander M. Gancarz, sekretarz Rady Organizacji Polskich w ACT Rosanna Horn. Zdjęcie: Basia Meder



Zespół „Rosendahl Trio”. Zdjęcie: Basia Meder



Uczestnicy otwarcia 38-go Zjazdu Rady Naczelnej Polonii Australijskiej i Nowozelandzkiej. Zdjęcie: Basia Meder



Vice prezes Rady Organizacji Polskich w ACT Stan Kowalski, przewodniczący Canberra Multicultural Communities Forum Sam Wong AM, artystyczny koordynator Multicultural Festival Domenic Mico, Basia Meder. Zdjęcie: Basia Meder



Prezes Rady Organizacji Polskich w ACT Aleksander M. Gancarz, założyciel i długoletni redaktor "Kroniki Polonii" Dr Jerzy Klim. Zdjęcie: Basia Meder

Komunikat Prezydium Rady Naczelnej Polonii Australijskiej i Nowozelandzkiej

Zbigniew Suduł
Rzecznik prasowy Rady Naczelnej

W dniu 9–11 czerwca 2006r., w stolicy Australii, Canberze, odbył się 38-my Zjazd Delegatów Organizacji Polonijnych wchodzących w skład Rady Naczelnej. W Zjeździe, oprócz Terytorium Północnego, udział wzięli delegaci czołowych organizacji Polonijnych ze wszystkich stanów Australii (z wyjątkiem Terytorium Północnego) oraz z Nowej Zelandii. Prezydium z zadowoleniem odnotowało liczniejszy udział w tym zjeździe aniżeli w poprzednim, mimo że poprzedni był zjazdem wyborczym.

Gospodarzem Zjazdu była Rada Organizacji Polskich na Terytorium Stołeczne Australii. Uroczyste otwarcie Zjazdu odbyło się w Klubie Orła Białego, w piątek 9-go czerwca. Wśród zaproszonych gości, prócz ambasadora RP Jerzego Więćława, p.o. konsula generalnego Henryka Dobrowolskiego i konsula do spraw polonijnych Grzegorza Jopkiewicza, obecni byli politycy australijscy: senator Gary Humphries, reprezentujący rząd terytorialny Nic Manikis oraz lider opozycji w Parlamencie ACT (polskiego pochodzenia) - Bill Stefaniak. Licznie również przybyli zaproszeni ambasadorzy innych państw oraz wielu prominentów życia politycznego i społecznego.

Prezes Rady Organizacji Polskich na Terytorium Stołeczne, Aleksander Gancarz, w ciepłych słowach przywitał gości i przekazał prowadzenie dalszej części uroczystości w ręce wiceprezes Wandy Horky, która jest również dyrektorem Polskiego Instytutu Historycznego w Canberze. Po przemówieniach dyplomatów, polityków i działaczy społecznych nastąpiła część artystyczna. Na szczególne wyróżnienie zasługuje wystąpienie sopranu Teresy Rayner, która wykonała pieśń Chopina (Życzenie) i arię z Halki (Gdyby rannym słonkiem...). Doskonały był również występ zespołu tanecznego Wielkopolska. Wspomnieć też należy sutą i wykwinnie przygotowaną przez gospodarzy kolację.

W sobotę 10 czerwca, w Ośrodku Duszpasterskim Jana Pawła II, rozpoczęły się obrady Zjazdu. Zjazd otworzył i poprowadził prezes RN Janusz Rygielski. Do stołu prezydijskiego zaproszeni zostali: ambasador RP Jerzy Więćław, konsulowie Henryk Dobrowolski i Grzegorz Jopkiewicz, prowincjał Towarzystwa Chrystusowego na Australii i NZ ksiądz Tadeusz Przybylak oraz prezes Aleksander Gancarz. Po załatwieniu spraw formalnych, jak wybór asesorów, sekretarzy, weryfikacja mandatów itp., ks. prowincjał odmówił modlitwę, po której przystąpiono do porządku obrad.

Prezes Janusz Rygielski odczytał obszernie sprawozdanie, w którym uwypuklił sytuację w jakiej znalazła się Polonia australijska w ostatnim roku, na skutek działania małych grup ludzi, szerzej nieznanych, przeważnie społecznych malkontentów, dążących do skłócenia Polonii. Nie są oni poważnymi konkurentami zorganizowanej Polonii, ale wysyłając swoje fałszywki do różnych czynników, również do Sejmu, przedstawiają wypaczony obraz życia organizacyjnego.

Prezydium przedstawiło Delegatom szereg propozycji uchwał związanych z sytuacją jaka się ostatnio wytworzyła. Po dłuższej i ożywionej dyskusji zostały one, z kilkoma poprawkami, przyjęte jednogłośnie. Ich treść zostanie rozesłana do polonijnej prasy i umieszczona na witrynach internetowych. Po zakończeniu obrad Delegaci podejmowani byli kolacją przez ambasadora RP Jerzego Więćława z małżonką Bogumiłą, w pomieszczeniach ambasady RP.

W niedzielę 11-go czerwca, po wzięciu udziału we mszy św. odprawionej przez ks. T. Przybylaka, delegaci, korzystając z gościnności gospodarzy, udali się na zwiedzanie Canberry.

W imieniu delegatów prezydium składa na ręce prezesa Aleksandra Gancarza serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania bardzo udanego Zjazdu.

Spotkanie w ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Canberze

Zofia Sęk-Sękalska, Andrzej Mikołajczak

Dnia 23 maja, w ambasadzie RP, odbyło się spotkanie i promocja książki pani Haliny Czernuszyn – Robinson pt. „A Cork on the Waves”. U wejścia do ambasady zaproszonych gości witał personel dyplomatyczny oraz ambasador Jerzy Więćław z małżonką Bogumiłą. Sala ambasady udekorowana była na tę uroczystość flagami Australii, Izraela i Polski. Na wstępie ambasador J. Więćław przedstawił zgromadzonym panią Halinę Robinson, a także dziesięciu przybyłym ambasadorów oraz innych gości. Obecni byli między innymi: ambasador Niemiec, przedstawiciele rządu federalnego Australii, a także rządu ACT, prezes Sądu Najwyższego – Torres Higgins, senator Garry Humphries, była senator Margaret Reid i kilku przedstawicieli zarządu miasta w Canberze. Była też telewizja ABC oraz przedstawiciele *The Australian Jewish News*.

Ambasador J. Więćław w swoim przemówieniu pokrótce przedstawił także życiorys pani Robinson: przedwojenne lata spędzone w Warszawie, lata wojny w Warszawskim Getcie, ponieważ jej lat młodości. W roku 1957 pani Halina opuściła Polskę, skąd udała się do Izraela, aby w roku 1961 przybyć do Australii. Następnie ambasador J. Więćław poprosił o wypowiedź ambasadora Izraela, pana Naftali Tamira, który w swoim przemówieniu obszerniej omówił związki pani Haliny z Polską, czas okupacji hitlerowskiej, a także lata spędzone w Izraelu i Australii. Zauważył on również, że jest to pierwsze spotkanie naszych dwóch ambasad po długim czasie.

Stronę artystyczną spotkania wypełniła śpiewem i recytacją Fay Sussman, urodzona w Wałbrzychu, która w roku 1946 wyjechała wraz z rodzicami do Izraela, skąd wyemigrowała do Australii. Jest ona znaną działaczką australijsko – żydowską w Sydney i bardzo pomaga pani Halinie przy organizowaniu wystawy „Courage to Care”.

Gościem wieczoru był także Malcolm Turnbull, który jako poseł do Australijskiego Parlamentu z okręgu wyborczego w Sydney i parlamentarny sekretarz premiera Johna Howarda mówił, że w jego elektoracie jest najwięcej Australijczyków żydowskiego pochodzenia, którzy emigrowali do Australii, głównie z Polski, po latach okupacji niemieckiej. Często przebywał on w domu pani Haliny i brał udział w wielu spotkaniach ze społecznością żydowską.

Sama autorka odczytała urywki swej książki. Opisują one jej przeżycia z czasów wojny – okres jaki spędziła w Getcie Warszawskim i poza nim. Jako młoda dziewczynka przeżyła Getto Warszawskie, potem była ukrywana, żywność, przemycana przez Polaków. Jej opowiadania są bardzo wzruszające i pełne wdzięczności dla ratujących i wspierających ją Polaków.

Usłyszeliśmy również wypowiedź profesora Jerzego Zubrzyckiego, który wspominał wydarzenie ze swojego życia, kiedy jako chorąży Wojska Polskiego był prowadzony do niewoli we wrześniu 1939 roku. Przypadkowo spotkany Żyd ukrył go i dał mu cywilne ubranie i w ten sposób uratował go przed wywózką do obozu jenieckiego.

Ambasadorom Polski, Jerzemu Więćławowi, oraz Izraela, Naftali Tamirowi, należą się stokrotne dzięki za zorganizowanie tego niezwykłego spotkania. Ciągłe jeszcze za rzadko otwarcie i bez oporów rozmawiamy na bolesne dla wszystkich tematy II-giej Wojny Światowej, tragedii męczeństwa narodu polskiego i żydowskiego, bohaterstwa przedstawicieli obu tych narodów bezinteresownie ratujących ludzkie istnienia.

Wieczór, który dostarczył jego uczestnikom wielu wrażeń i wzruszeń, zakończono podpisywaniem sprzedawanych i darowanych książek przez autorkę, Halinę Robinson, przy lampce wina z przekąską.

KALENDARIUM NADCHODZĄCYCH WYDARZEŃ

Polskie Radio CMS 91.1 FM

ph: 6287-4347 fax: 6287-4348

Audycje w języku polskim:
niedziela 21:00 – 22:00 oraz
poniedziałek 19:00 – 20:00

WRZESIEŃ 2006

03/09/06 (niedz) M. i W. Królikowscy
04/09/06 (pon), A. Fabjanowski
10/09/06 (niedz) A. Fabjanowski
11/09/06 (pon) K. Orzeszko
17/09/06 (niedz) K. Orzeszko
18/09/06 (pon) Z. Sęk-Sękalska
24/09/06 (niedz) K. Orzeszko
25/09/06 (pon) M. i W. Królikowscy

PAŹDZIERNIK 2006

01/10/06 (niedz) M. i W. Królikowscy
02/10/06 (pon) A. Fabjanowski
08/10/06 (niedz) A. Fabjanowski
09/10/06 (pon) K. Orzeszko
15/10/06 (niedz) K. Orzeszko
16/10/06 (pon) Z. Sęk-Sękalska
22/10/06 (niedz) A. Fabjanowski
23/10/06 (pon) M. i W. Królikowscy
29/10/06 (niedz) M. i W. Królikowscy
30/10/06 (pon) A. Fabjanowski

LISTOPAD 2006

05/11/06 (niedz) A. Fabjanowski
06/11/06 (pon) K. Orzeszko
12/11/06 (niedz) K. Orzeszko
13/11/06 (pon) Z. Sęk-Sękalska
19/11/06 (niedz) K. Orzeszko
20/11/06 (pon) M. i W. Królikowscy
26/11/06 (niedz) M. i W. Królikowscy
27/11/06 (pon) A. Fabjanowski

GRUDZIEŃ 2006

03/12/06 (niedz) A. Fabjanowski
04/12/06 (pon) K. Orzeszko
10/12/06 (niedz) K. Orzeszko

Endangered Heritage Pty Ltd

*Saving valuable and sentimental items from extinction because the next generation
deserves the opportunity to cherish its past*



Qualified conservation services for all fine art objects and textiles new or old.

We are suppliers of archival storage products for preventing damage before it occurs.

Shop 4, Duffy Place Duffy ACT 2611

02 62871291

www.endangeredheritage.com

Śledząc w prasie i innych mediach wydarzenia w Polsce daje się zauważyć istnienie dwóch rzeczywistości: jednej formalnej, wokół której koncentruje się uwaga publicystów oraz drugiej – tej, która dotyczy klimatu życia w Polsce. Źródłem tego klimatu jest destrukcja norm, bez których żadne państwo nie może egzystować, a życie staje się coraz bardziej nierzeczywiste. Trudno więc w natłoku tych, przeważnie niedokończonych ciągle spraw, przejść koło nich z jednej strony obojętnie, a z drugiej - znaleźć w nich jakiś sens. Dlatego też przegląd wydarzeń minionych miesięcy w Polsce czytelnik w Australii powinien traktować jako przypomnienie i porównanie z tym co, być może, na dany temat już wcześniej czytał czy słyszał jako, że w obecnych czasach „wirtualnej wioski” przepływ informacji stał się niemalże natychmiastowy.

Wizyta Ojca Świętego Benedykta XVI

W dniach od 25 do 28 maja br. Ojciec Święty Benedykt XVI odwiedził Warszawę i południową Polskę. Papież witany był przez Polaków z wielką serdecznością, oczywiście wielki wpływ na to miały jego bliskie związki z Janem Pawłem II-gim. Dla Polski w porę przyszedł ten moment wytchnienia i dystansu wobec wszystkiego co Polaków niepokoiło. Papieska dobroć i mądra obecność uspokoiła rozkołysane fale polskiego życia publicznego, nawet chuligańscy kibice piłkarscy zawiesili na ten czas swe agresywne zachowanie. Pielgrzymka Papieża prowadziła przez Warszawę, Częstochowę, Kraków, Wadowice, Kalwarię Zebrzydowską oraz Auschwitz-Birkenau. Pielgrzymka ta miała wiele akcentów dotyczących spraw wagi światowej, niosła przesłanie do całego Kościoła. Dlatego też treści przesłań Benedykta XVI do polskiego Kościoła, a także do narodów świata, zwłaszcza słowa wypowiedziane w Auschwitz-Birkenau, będą długo jeszcze rozpamiętywane i analizowane.

Koalicja rządowa

W pół roku po wyborach doszło wreszcie do koalicji, jak ją nazwały polskie media, „chadecko-ludowo- narodowej”, czyli PiS-Samoobrona-LPR. Koalicja dysponuje większością w Sejmie, bowiem tworzące ją partie Prawo i Sprawiedliwość (155 posłów), Samoobrona (55) oraz Liga Polskich Rodzin (27) i Narodowe Koło Parlamentarne (7), zgromadziły razem 244 głosy, co zagwarantowało przewagę w 462-osobowym Sejmie. W rządzie przybyło dwóch wicepremierów - Roman Giertych z LPR i Andrzej Lepper z Samoobrony,

ponadto ten ostatni został ministrem Rolnictwa, a Roman Giertych ministrem Edukacji Narodowej. Nowa koalicja powstała po kilku miesiącach trwania mniejszościowego rządu PiS z premierem Kazimierzem Marcinkiewiczem na czele rządu, który nie był w stanie przepchnąć przez Sejm swoich ustaw. Bracia Kaczyńscy zostali zmuszeni przez rzeczywistość do podzielenia się władzą. Ich kalkulacja była prosta – zrezygnować z hasła taniego państwa, mnożąc ministerstwa i posady zrezygnować z rewolucji moralnej (bo to i tak był pusty slogan). A wszystko to po to, aby przeforsować w Sejmie następujące ustawy: o likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych, o powołaniu Narodowego Biura Antykorupcyjnego, o mediach publicznych oraz o zasadniczej zmianie modelu służby cywilnej. Ustawy te mają stanowić, według braci Kaczyńskich, fundamenty pod nowe państwo, co ma oznaczać rozbitcie dotychczasowych fundamentów opisywanych jako „układ”.

Kongres Prawa i Sprawiedliwości

W Łodzi, na początku czerwca odbył się II Kongres PiS. Potwierdził on, że partia wciąż jest rządzona twardą ręką prezesa Jarosława Kaczyńskiego, który zresztą był jedynym kandydatem zgłoszonym do tego stanowiska. J. Kaczyński otrzymał poparcie 1231 głosujących delegatów, przeciw było jedynie 19 osób. Obrady były widowiskiem manifestującym siłę i wewnętrzną mobilizację PiS. Najważniejszym wydarzeniem było programowe przemówienie Jarosława Kaczyńskiego. Według prof. Jadwigi Staniszkis w wystąpieniu tym zabrakło odniesienia się do problemu Polski we współczesnym świecie. Natomiast wystąpienie było charyzmatyczne w sensie wiary Jarosława Kaczyńskiego we własną wizję. Nie wymienił, a nawet nie zasugerował, że zdaje sobie sprawę z wyzwań związanych z integracją europejską, globalizacją i nowymi mechanizmami władzy, natomiast jasno wynikało z tego wystąpienia, że PiS stawia sobie za cel opanowanie samorządów, co normalnie jest niedopuszczalne w demokratycznym państwie.

Polityka zagraniczna Polski

Po odejściu ze stanowiska ministra Spraw Zagranicznych Stefana Mellera, który nie widział dla siebie miejsca w rządzie, w którym wicepremierem jest Andrzej Lepper, pani Anna Fotyga odebrała w Pałacu Prezydenckim, 9 maja br., nominację na nowego szefa polskiej dyplomacji. Obecny na tej uroczystości premier Kazimierz Marcinkiewicz podkreślał, że

nominacja ta świadczy, iż rząd chce, pod kierunkiem prezydenta, kontynuować aktywizację polskiej polityki zarówno w Unii Europejskiej jak i poza jej granicami. „Jestem przekonany, że czeka nas w tym dziele sukces” - powiedział premier. Dziś, po czterech miesiącach, można zapytać czy Polska ma jakąś politykę zagraniczną? A może polega ona obecnie tylko na jej zaniechaniu? Słyszysz się z Warszawy o ważnych międzynarodowych spotkaniach, na których brakuje przedstawicieli Rzeczypospolitej, choć potwierdzali przybycie i udział w dyskusjach, o spotkaniach, na które posyłani są ludzie przypadkowi i niezorientowani. To, że koalicja rządowa ma kłopoty kadrowe, to nawet stąd widać i słychać, ale w polityce zagranicznej sprawa zrobiła się naprawdę poważna.

Emigracja polska

W Polsce, począwszy od lat osiemdziesiątych XX wieku, można mówić o trzech falach emigracji. Pierwsza przypadła na lata 1980-1989, kiedy to z Polski w różny sposób wyjechało około miliona obywateli. W latach 1990-2001 wyemigrowało ok. 200 tys. Polaków, ale dużo więcej osób przebywało za granicą w celach zarobkowych, pracując sezonowo i najczęściej nielegalnie. Trzecia fala emigracyjna nastąpiła po maju 2004 roku, czyli od momentu otwarcia dla Polaków unijnego rynku pracy. Według Ministerstwa Pracy i Spraw Socjalnych za granicą oficjalnie pracuje 660 tys. Polaków, szacunki polskich badaczy ruchów ludności określają tę liczbę pomiędzy 1,000,000 a 1,200,000, natomiast polskie media zawyżają ją do 2,000,000. Niezależnie o której liczbie będzie się mówiło, to każda z nich jest zatrważająca, tym bardziej, że mówi się o wyjazdach głównie ludzi młodych, kreatywnych i wykwalifikowanych. Oczywiście nie można ograniczać wolności indywidualnych wyborów ludzi, którzy chcą mieszkać i pracować gdzie indziej niż w kraju. Jednym z pragnień Polaka uwięzionego przez blisko pięćdziesiąt lat we własnym kraju, była możliwość swobodnego podróżowania po świecie, a także studiowania czy też podjęcia pracy poza granicami Polski. To wspaniałe, że Polacy mogą wyjeżdżać. Jeśli jednak mamy do czynienia z emigracją ludzi wykształconych i dobrych fachowców, na dodatek na dużą skalę, staje się to problemem. Na razie refleksji brak - rząd polski cieszy się, że bezrobocie spadło poniżej 18% i że z zagranicy napływa strumień pieniędzy od pracujących tam obywateli polskich. Kiedy znacznie zastanawiać się nad przyczynami tego zjawiska i kiedy podejmie kroki aby je zatrzymać?

Odeście pani wicepremier

Zyta Gilowska, wicepremier i minister finansów, zmuszona została do podania się do dymisji, ponieważ rzecznik interesu publicznego (RIP) uznał, że mogła współpracować ze służbami specjalnymi PRL czyli, potocznie mówiąc „bezpieką”. Pani Gilowska nazwała to zdarzenie szantażem lustracyjnym. Powodem, jak twierdził RIP, było złożenie fałszywego oświadczenia lustracyjnego. Oczywiście zaczęły się różne spekulacje, bowiem z dokumentów jakimi dysponował RIP wynikało, że Zyta Gilowska została zarejestrowana w drugiej połowie lat 80-tych jako tajny współpracownik (TW) o pseudonimie „Beata”, ale w archiwach nie znaleziono podpisanej przez nią zgody na współpracę, ani żadnego jej podpisu. Jak sama mówiła nigdy nie była przesłuchiwana, czy też wzywana przez Służbę Bezpieczeństwa (SB). Jak powiedziała w ostatnich tygodniach swego urzędowania, czuła presję wywieraną przez rzecznika interesu publicznego i kilkakrotnie otrzymywała sygnały, że ma on nowe dowody jej współpracy z SB. „To była gra, która miała zmusić mnie do dymisji. Taka siła złego na jednego.” - powiedziała pani Gilowska.

Zacząto sobie zadawać pytanie dlaczego rzecznik wywierał taką presję aby ustąpiła ze stanowiska mimo, że w opinii prawie wszystkich uchodziła za wybitnego fachowca. Ci, którzy wyznają spiskową teorię dziejów, dopatrywali się jakiejś nieformalnej grupy ludzi z tajnych służb próbujących rozgrywać ludzi na stanowiskach rządowych – oczywiście dodając, że służby te wyrwały się spod kontroli rządu, ale mogły też działać na czyjeś polecenie – kogoś z rządu. Zapewne prawdy już się nie dowiemy, bo teraz Zyta Gilowska będzie dochodziła sprawiedliwości w sądach, a jak praktyka uczy, może to zająć nawet kilka lat, a kogo to już będzie wtedy obchodziło. Smutne jest to, że w Polsce jest tak kuriozalne prawo, że można człowieka oskarżyć, wyrzucić z pracy, a sprawę w końcu umorzyć. Jednym słowem można kogoś opluć i jeszcze na dodatek nie dać mu szansy na wytarcie się.

Lustracja

Poprzedni tekst na temat wicepremier Zyty Gilowskiej objawia chorobę na jaką cierpi od 16 lat polska scena polityczna. Zamiast ujawniania ubeków i donosicieli, którzy wyrządzali krzywdę niewinnym ludziom mamy sytuację, którą Czesław Bielecki, były publicysta paryskiej Kultury, działacz opozycji demokratycznej czasów PRL-u, a w nowej wolnej Polsce polityk i od czasu do czasu chwytający za pióro pisze tak: „Kraj, który obronił się przed agenturalną manipulacją komunistów i wygrał walkę o wolność, jest teraz przez sam obóz zwycięzców opluwany i

zohydzany. Nikt z pierwszych szeregów Solidarności czy opozycji nie okazał się człowiekiem zaplątanym w komunistyczną pajęczynę. I oto teraz znów dziedzić tradycji dziesięciomilionowego związku sami siebie kompromitują. W ten sposób komuniści znów odpoczywają w cieniu polskiej głupoty i grzeją się przy ognisku postsolidarnościowych kłótni, bowiem oni ani nie musieli rejestrować się, ani nie rejestrowano ich jako agentów. Nieraz sami mogli wypłacać sobie premie życiowe za gorliwość. Wystarczyło pójść z partyjną skargą do towarzyszy z bezpieczeństwa, oni już wiedzieli, jak działać dalej. Nie ma śladu po tych świństwach w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej, a wiele archiwów komunistycznych w porę spalono.”

Przez ostatnie lata lustracja, a właściwie straszak lustracyjny, służył nie prawdzie, a walce politycznej. Ten paradoks sprawia, że twarzą lustracji stał się przeciwnik polityczny, a cały jej proces zamiast rozrachunku z cieniami przeszłości posłużył np. obaleniu wicepremiera rządu RP. W ostatnich miesiącach na froncie lustracyjnym wiały bardzo zmienne wiatry. Ujawnienie chociażby teczki Jarosława Kaczyńskiego z podrobionymi dokumentami podważyło wiarygodność archiwów ubeckich. Jedni mogą zapytać - co w tych archiwach jest prawdą a co fałszem, inni – dlaczego lider partii rządzącej i premier, czyli dziś najważniejszy polityk w Polsce, zleca ministrowi sprawiedliwości misję wykrycia prawdziwych lub rzekomych fałszerzy teczkowych dokumentów. Z tego przykładu widać jak łatwo jest paść ofiarą lustracyjnej gorliwości, bowiem w przypadku Jarosława Kaczyńskiego widać, że mimo zapewnień, iż ubeckie teczki są wiarygodnym źródłem informacji, można się stać nieoczekiwanie zakładnikiem własnych haseł.

PiS nie jest jedyną partią, która wpadła w pułapkę lustracyjnej gorliwości. Głos polityków PO słycać było również niemal wyłącznie przy dyskusjach lustracyjnych. Jest oczywistą prawdą, że trzeba w Polsce demaskować byłych ubeków i konfidentów, trzeba ujawniać dokumenty, które opisują historię popełnionych krzywd i nieprawości. Trzeba też jednak pamiętać, że nie wolno dopuścić do tego, aby prześladować tych, którzy byli prześladowani. Jest również oczywiste, że walec lustracji musi się przetoczyć, nowa ustawa lustracyjna została przegłosowana w Sejmie RP w lipcu, na ostatniej sesji przedwakacyjnej. Zaraz po przegłosowaniu wzbudziła ona wśród wielu, a w tym senatorów z partii rządzącej obawę, że w świetle tej ustawy nikt już nie będzie wiedział, kto był agentem a kto człowiekiem pomówionym. Po wakacjach, we wrześniu, najprawdopodobniej nastąpi ciąg dalszy tego serialu. A miało być tak jasno sprecyzowane, że lustracja ma służyć bezpieczeństwu państwa, a konkretnie wyeliminowaniu

agentów, współpracowników i funkcjonariuszy z możliwości zajmowania stanowisk, bo stwarzało to możliwość szantażu.

Zmiana na fotelu premiera rządu RP

To wszystko stało się tak szybko. We wtorek 4 lipca br. wicepremier Andrzej Lepper mówił w warszawskim radiu o tym, że wkrótce nastąpi rekonstrukcja rządu, ale po kilku godzinach w innym wywiadzie wycofał się z tej wypowiedzi. We czwartek 6 lipca premier Kazimierz Marcinkiewicz spotkał się w Sopocie z szefem opozycji Donaldem Tuskiem. W piątek od rana politycy PiS-u publicznie ganili Marcinkiewicza za to, że nie poinformował kierownictwa partii o sopockim spotkaniu. Wieczorem tego samego dnia odbyło się posiedzenie Komitetu Politycznego PiS, a tuż przed tym spotkaniem prezes PiS, Jarosław Kaczyński, wezwał premiera i zasugerował mu, aby podał się do dymisji. O godz. 19.00 premier Marcinkiewicz podał się do dymisji, a Komitet Polityczny PiS jednogłośnie zarekomendował Jarosława Kaczyńskiego na stanowisko premiera. Następnego dnia nowo desygnowany premier Jarosław Kaczyński zapewniał, że jedynym powodem dymisji Marcinkiewicza jest to, że PiS zamierza wystawić go jako kandydata na prezydenta miasta Warszawy. Jak pisali potem obserwatorzy polskiej sceny politycznej, wiadome dla nich było, że liderzy PiS szykowali się do zmiany premiera, bowiem Marcinkiewicz stawał się, jak dla nich, zbyt samodzielny. Najistotniejsze było to, że w przeciwieństwie do prezydenta Lecha Kaczyńskiego, zaufanie społeczne do Marcinkiewicza było jednym z najlepiej ocenianych premierów natomiast Lech Kaczyński jest bardzo nisko ocenianym i najmniej popularnym polskim prezydentem. Stając na czele rządu Jarosław Kaczyński, który od swego brata bardzo się różni, likwiduje ten kontrast pomiędzy społecznymi i międzynarodowymi ocenami sprawowania dwóch najwyższych urzędów w kraju.

Po Warszawie krążyła anegdotka, że Jarosław Kaczyński nie nosi zegarka. Dlaczego? Bo to on ustala, która jest godzina. Ale w piątek 7 lipca br. pojawiła się wersja zmodyfikowana: „od 7 lipca 2006 żaden Polak nie nosi zegarka... (a ciąg dalszy jak wyżej). Ten żart obrazuje nową sytuację w Polsce. Należy spróbować odpowiedzieć sobie na pytanie: co premierostwo Kaczyńskiego oznacza dla Polski? Póki co, rodzima gospodarka daje sobie radę o tyle o ile rząd jej nie szkodzi. Nowy premier deklaruje, że nie będzie udawał iż jest specem od gospodarki; ogłosił, że da szansę młodemu pokoleniu ekonomistów i na poparcie swoich słów powołał na ministra finansów 34-latką. W swoim

expose wygłoszonym w Sejmie, dodajmy wygłoszonym z pamięci, a trwającym ponad 70 minut, zapowiedział „przyspieszenie”. Mówił o 200 ustawach i rozporządzeniach, które chce nie tylko przedstawić Sejmowi, ale przyjąć do realizacji do końca 2006 roku (tutaj należy przytoczyć, że rząd Marcinkiewicza miał w pierwszym półroczu 2006 roku przyjąć 134 projekty ustaw, ale przyjął tylko 48). Trzeba jednak przyznać, że rząd pod kierownictwem Jarosława Kaczyńskiego ruszył z kopyta. Owocem tego przyspieszenia są kolejne ustawy uchwalone na ostatniej przed wakacjami sesji Sejmu.

Są to: ustawa o Wojskowych Służbach Informacyjnych, ustawa o Centralnym Biurze Antykorupcyjnym, nowa ustawa lustracyjna, nowa ustawa o służbach cywilnych, zmiany w ordynacji wyborczej do samorządu. I chociaż w ocenie polskich mediów ustawy te są pisane na chybcika, są niedopracowane, to jednak trzeba stwierdzić, że nowy premier obiecał przyspieszenie no i przyspieszył.

Podsumowanie

Wnioskując chociażby z tych kilku wybranych wydarzeń, jakie miały ostatnio miejsce w Polsce, obecnie rządząca

partia PiS i jej koalicjanci starają się realizować plan braci Kaczyńskich budowy IV Rzeczypospolitej. Obecnie mówi się może o tym mniej, ale wszystko na to wskazuje. Zaczyna być jednak ewidentne, że ta nowa Rzeczypospolita nijak nie pasuje do świata XXI wieku. Skończył się czas budowy państw przypisanych do jednej partii, zamkniętych na świat zewnętrzny z jego dobrymi czy też mniej korzystnymi zjawiskami. Idea zdobywania władzy w państwie, oparta na wzorcach z lat 60-tych XX wieku, ma się tak do dzisiejszych czasów, jak dwupłatewiec do odrzutowca. Natomiast w sferze międzyludzkiej podejrzliwość nie ma nic wspólnego z ostrożnością czy dystansem - te ostatnie podtrzymują dialog podczas gdy podejrzliwość prowadzi do sytuacji, w której normą wypowiedzi jest monolog „jedynie słusznej” strony. Dlatego też życzymy polskim politykom i wszystkim nam Polakom dobrej rozmowy, wymagającej czasu i namysłu, szanującej rozmówcę jako uczestnika tej samej przestrzeni, w której obowiązują nas wszystkie wspólne normy postępowania. Świat nie może być zorganizowany „po naszymu”. Świat, a w tym i Polska, ma być zorganizowany rozumnie czyli drogą negocjowania różnych racji tak abyśmy, jak mawiał Antoni Słonimski: „...żyli przyzwoicie i umarli przyzwoitymi ludźmi.”

Ci, którzy odeszli

PAN KAZIMIERZ

Śp. Kazimierz Górski dał polskiemu sportowi wiele więcej niż można było oczekiwać. Zanim objął obowiązki trenera polskiej reprezentacji w piłce nożnej, wiodło się jej, nie przymierzając, tak jak obecnie. Sukcesy i medale – o tym marzyliśmy, ale wówczas były to tylko mało realne marzenia. On wszystko odmienił. Od czasu igrzysk olimpijskich w Monachium w 1972 roku Kazimierz Górski zaczął na nowo pisać historię polskiej piłki nożnej, historię wielu zwycięstw i stylu, który zachwycał nas wszystkich. Orły Górskiego były symbolem pięknej i czystej gry. Dla wielu Polaków Kazimierz Górski był symbolem sukcesu, kimś kto sprawił, że nie kryło się też radości i dumy z biało-czerwonych. W latach 70-tych, dzięki transmisjom telewizyjnym z meczów piłkarskich, był mile widzianym gościem we wszystkich prawie domach w Polsce. Dlatego też większość Polaków miała do Kazimierza Górskiego stosunek bardzo osobisty, w prywatnych rozmowach mówiono o nim: Kaziu, pan Kaziu czy też pan Kazimierz. Takim w naszej pamięci pozostanie – PAN KAZIMIERZ. Z pełnymi honorami, w asyście Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego, w obecności prezydenta Rzeczypospolitej, premiera oraz prymasa Polski, 2-go czerwca 2006 roku Kazimierz Górski został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

Wielka Wyprzedaż Szkła Dekoracyjnego

Po wielu latach działalności likwidujemy naszą firmę i ogłaszamy wyprzedaż krosnińskiego szkła.

Pozostałe zapasy sprzedajemy dużo poniżej naszych własnych kosztów.

Piękne kolorowe szkło z Krosna po zaniżonych cenach.

Zapraszamy serdecznie
Anna i Adam

Proszę dzwonić:
6288 9641 lub 0429 44 0466



Z ŻYCIA ORGANIZACJI POLONIJNYCH

Klub Orła Białego

T.M. Pęczalski – Prezes Klubu

Zarząd Klubu dalej remontuje, naprawia, wymienia, poprawia estetykę i wygląd pomieszczeń Klubu. Mam nadzieję, że odwiedzający Klub zauważą przeobrażenia (chyba pierwsze od czasu budowy Klubu). Pragnę również dodać, że renowacja finansowana jest wyłącznie z funduszy Klubu bez zaciągania pożyczki (normalna działalność, normalne dochody). Motorem napędowym drzemających idei Alexandra Pęczalskiego jest Jurek Musiał. Zapał i poświęcenie Jurka powinny być wzorem dla polskiej społeczności.

W ostatnich miesiącach w Klubie odbyło się kilka imprez. W kwietniu SPK obchodziło ANZAC Day, a także odbył się XV konkurs Słowa i Muzyki Polskiej. Siódmego maja odbyła się akademie poświęcona rocznicy zgonu Jana Pawła II-go, a także Konstytucji 3 Maja. Uroczystość zaszczycili przedstawiciele polskich organizacji: A. Gancarz i dr F Ziółkowski. Obecne były przedstawicielki Koła Polek, duszpasterz, ks. Zenon Broniarczyk, a ambasadę reprezentował pan Grzegorz Sokół. Po przemówieniach (G. Sokół i A. Fabjanowski) nastąpiła część artystyczna z występem niespodzianką – znany polski baryton Andrzej Bator wykonał szereg pieśni i piosenek czym rozpałił entuzjazm zebranej publiczności. Również, Alexander Pęczalski odczytał własny wiersz poświęcony Papieżowi oraz wiersze A. Asnyka i C.K. Norwida.

Również w maju odbyła się w Klubie jesienna zabawa taneczna z lampką wina na powitanie. W tym dniu pp. Z. Sęk-Sękalska i Wienia obchodziły swoje personalne uroczystości. Zarząd Klubu, wraz z życzeniami, wręczył solenizantom wspaniałe torty. Do tańca grał Sławek Kazan.

Dziewiątego czerwca Klub gościł uczestników 38-go Zjazdu Rady Naczelnej Polonii Australijskiej i Nowozelandzkiej (uroczyste spotkanie początkujące obrady) – koszt kontrybucji Klubu \$360.

Klub rozpoczął również czwartkowe wieczorki jazzowe (Jazz Nights). Trzynastego lipca odbył się pierwszy, bardzo udany wieczór. Młodzi muzycy z konserwatorium muzycznego w Sydney zabawiali wielbicieli jazzu. Na razie wieczorki te będą odbywać się raz w miesiącu.

6-go sierpnia 2006 odbyło się roczne Walne Zebranie członków Klubu Orła Białego. Zebranie bardzo sprawnie poprowadził Ryszard Majchrzak, przewodniczący prezydium zebrania.

Na zebraniu został wybrany nowy zarząd klubu na rok 2006-07 w następującym składzie:

Teresa Pęczalski – *prezes*
Jurek Musiał – *vice prezes*
Tomasz Śliwiński – *sekretarz*
Alex Pęczalski – *skarbnik*
Iwona Adam – *członek zarządu*
Kris Boniecki – *członek zarządu*
Sławek Kazan – *członek zarządu*

Na zakończenie kalendarzyk imprez, które odbędą się w Klubie Orła Białego:

Wieczór taneczno-rozrywkowy – termin będzie podany wkrótce

21 października – Teatr Fantazja – godz. 17.00

21 października – Retro Disco – godz. 19.00

12 listopad – akademie z okazji odzyskania niepodległości

25 listopad – zabawa andrzejkowa

31 grudzień – tradycyjny Sylwester
Zarząd Klubu wszystkich serdecznie zaprasza na te imprezy.

W kwietniowym wydaniu Kroniki Polonii, dziękując wszystkim za pomoc przy obsłudze stoiska na Festiwalu Wielokulturowym, nie wymieniliśmy Adama Raut. Robię to teraz dodając, że kiedy zwróciliśmy się o pomoc do członków Klubu, Adam był jednym z pierwszych ochotników.

Polska Szkoła Przedmiotów Ojczystych w Phillip

Jadwiga Gajewska

Nie wiadomo kiedy i już mamy pierwszy semestr nauczania za nami. Z tej okazji, 7 lipca zorganizowaliśmy uroczystość zakończenia pierwszego semestru, podczas której najlepsi uczniowie – Robert Uszyński (klasa 0-2), Maksymilian Gieysztor (3-6), Karen Milewska (7-9), Magdalena Kucharska (klasa 11), Adam Gajewski (klasa 12) – otrzymali nagrody. Dodatkowe

nagrody zostały również przyznane uczniom, którzy wyróżnili się w pisaniu dyktand. I tak nagrody otrzymali: Karen Milewska, Alek Dąbrowski, Sabrina Moir, Robert Błaszczkowski, Adam Wieleborek, Tomek Kocik, Łukasz Sikora, Maksymilian Gieysztor, Natalka Gowor i Dominika Moir. Dziękujemy rodzicom za pracę z dziećmi i jesteśmy przekonani, że efekt pisania dyktand jest już zauważalny. Dziękujemy klasie kursu „Introduction to Poland and Polish Language” za przyniesienie ciast na tę uroczystość.

Kurs dla dorosłych „Introduction to Poland and Polish Language” cieszy się wielkim zainteresowaniem. Początkowo planowany na okres tylko jednego terminu, na prośbę uczniów, był kontynuowany w 2-gim terminie, a pod koniec drugiego terminu uczniowie poprosili o kontynuację w trzecim terminie! Nie wiem skąd Joanna i Stefan czerpią energię na prowadzenie tego kursu przy jednoczesnej pracy w klasie 11-12 tej. Zdaje się, że to wielkie zainteresowanie i pochlebne komentarze uczestników inspirują ich do pracy. Już dzisiaj wspólnie planujemy kursy dla dorosłych na przyszły rok.

W minionym semestrze gościliśmy w naszej szkole Margaret Adamson, była ambasador Australii w Polsce i Jerzego Więclawa, ambasadora Polski w Australii. Ich wykłady przedstawione zostały w ramach kursu „Introduction to Poland and Polish Language”.

W kwietniu uczniowie naszej Szkoły brali udział w Konkursie „Piękno Słowa i Muzyki Polskiej”, organizowanym pod patronatem Fundacji Kulturalnej w Canberze przez niestrudzoną panią Zofię Sęk-Sękalską. Z dumą oglądaliśmy występy naszych uczniów, którzy byli solidnie przygotowani i wspaniale reprezentowali naszą Szkołę. I tak w Konkursie udział wzięli: Kasia Stawska, Sylwia Kulski, Monika Burzyńska, Mikołaj Król, Anastazja Król, Alek Dąbrowski, Adam Stanek-Ruciński, Łukasz Sikora,

OGŁOSZENIE

Zarząd Krajowy SPK uprzejmie informuje, że podania o grant Fundacji SPK przyjmowane będą do dnia 1-go listopada 2006. Grant jest przyznawany organizacjom i osobom prywatnym na prowadzenie działalności patriotycznej, informującej o polskiej historii i kulturze oraz popularyzującej język polski i polskie tradycje.

Podania należy przysyłać na adres:

**Polish Ex-Servicemen's Association,
Branch Australia Incorporated – National Executive,
G.P.O. Box 2445,
CANBERRA, ACT, 2601**



Czerwiec 2006 – Wielcy Polacy – zajęcia w klasie 11–12

Maksymilian Gieysztor, Adam Burzyński, Adam Wielemborek, Konrad Horbacki, Sabrina Moir, Heidi Bochenek, Madelaine Bochenek, Sabina Prus-Wiśniowska, Robert Uszyński, Patryk Wielemborek, Marek Leszczyński, Ania Leszczyńska, Jacky Leszczyńska. Dziękujemy wszystkim uczniom za piękne występy.

W czerwcu obchodziliśmy Dzień Dziecka. Atrakcją zorganizowanego w Szkole wieczoru były występy zaproszonego magika Tricky Nick i wspólny poczęstunek dla dzieci i nauczycieli.

W lipcu przyjaciółka naszej Szkoły, Basia Meder zaprezentowała wszystkim klasom piękne slajdy ze swojej ostatniej podróży do Polski. Mieliśmy okazję do podziwiania polskich miast, Puszczy Białowieskiej i przepięknych polskich gór. Jak zawsze, pokaz ten był znakomitą uatrakcyjnieniem naszych zajęć.

Kierownictwo Szkoły składa podziękowania Edycie Kucharskiej, Bogusi Kocik i Iwonie Orzeszko za zastępstwa pracowników Szkoły.

Już teraz chcielibyśmy zaprosić wszystkich na Zabawę Andrzejkową z tradycyjnym pożegnaniem naszych maturzystów, która odbędzie się w Klubie Orła Białego w dniu 25 listopada.

Fundacja Kulturalna

XV Konkurs Piękno Słowa i Muzyki Polskiej

Zofia Sęk-Sękalska

Drugiego kwietnia 2006, w Klubie Orła Białego w Canberze, odbył się XV konkurs Piękno Słowa i Muzyki Polskiej, jak zwykle zorganizowany przez Zarząd Fundacji Kulturalnej.

Wśród zaproszonych gości był przyjaciel Polaków senator Gary Humphries, attaché ambasady RP Mirosław Prusak z małżonką, ks. Zenon Broniarczyk, prezes ROP Aleksander Gancarz, panowie B.Skarbek i St.Brożek reprezentujący SPK Koło Nr.5, prezes Klubu Orła Białego Teresa Pęczalski, dyrektor oraz nauczyciele Szkoły Polskiej w Phillip, sekretarz RSL Gordon

Masters oraz Jeny Enrycht i państwo Levis. Z Sydney, z Macquarie University, przyjechał Andrzej Siedlecki, który czynnie włączył się w program pięknie deklamując wiersz "O mowie polskiej", wzbogacając i upiększając nasz program. Przybyła również Irena Makomaska z Perth. Sala była wypełniona, a program Konkursu został przyjęty entuzjastycznie.

Konkurs był ciekawy i starannie opracowany, reprezentujący ogromną rozpiętość kulturalną. Tym razem obejmował on dzieje kultury polskiej od 1505 do 2005 roku. Zarząd Fundacji stara się śledzić wydarzenia w Polsce. Rok 2006 został ogłoszony przez Senat i Sejm RP 'Rokiem Mikołaja Reja, Adama Mickiewicza i Języka Polskiego' dla podkreślenia iż '...język polski jest dobrem kultury narodowej' i jako taki "...powinien być chroniony przed obcymi wpływami i naleciałościami". Dlatego też poprzez działalność Fundacji Kulturalnej staramy się zaszczepiać wspomniane wartości w sercach i umysłach uczestników konkursów.

W nawiązaniu do 1-szej rocznicy śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II, Sylwia Kulska rozpoczęła konkurs pięknym, proroczym wierszem Juliusza Słowackiego o słowiańskim papieżu „Pośród niesnasek Pan Bóg w dzwon uderza”. Następnie Monika Burzyńska odczytała w języku polskim i angielskim gawędę Jana Pawła II-go do młodzieży w Castel Gandolfo. Pod koniec programu Alek Dąbrowski wyrecytował również wiersz Słowackiego „Z Pamiętnika Zofii Bobrowni”. Wśród wielu utworów był jeszcze jeden patriotyczny: „Pieśń o Żołnierzach z Westerplatte” zaprezentowany przez Adama Burzyńskiego, Adama Wielemborka i Konrada Horbackiego.

Ze względu na obecność gości Australijskich młodzież wygłaszała referaty w dwóch językach: polskim i angielskim. Wymienię według kolejności występu: Mikołaj Rej – Kasia Prusak i Lily Szychowska, Stanisław Staszic – Daniel Kulski, polscy astronomowie – Krys Modrak, Polacy nagrodzeni Nagrodą Nobla – Kasia Stawska, Jan Nowak-Jeziorański – Adrian i Sylwia Pietkiewicz, Polski Hymn Narodowy – Anastazja i Mikołaj Król.

Było również dużo muzyki. Robert Uszyński grał na skrzypcach. Młodzi pianiści Max Gieysztor i Marko Sever zagrali utwory Fryderyka Chopina, a występ Eryka Piotrowskiego z Sydney widownia nagrodziła burzą oklasków domagając się bisów. Gościnnie wystąpił też Tadeusz Prus-Wiśniowski z bogatym programem. Dziękujemy panu Tadeuszowi za występ, wzbogacenie i upiększenie konkursu.

Trójka małych tancerzy z grupy Wielkopolska zatańczyła trojaka, a starsza para pokazała taniec lubelski w pięknych strojach ludowych.

W jury konkursu zasiadli: dr Norbert Żmijewski, zasłużona dla Fundacji Irena Życzak i Leszek Stawski, który niejednokrotnie brał udział w poprzednich konkursach.

Według opinii publiczności konkurs był sukcesem, który nie byłby możliwy bez pomocy ludzi doceniających istnienie Fundacji Kulturalnej. Serdeczne podziękowania paniom Jadwidze Gajewskiej i Halinie Stawskiej oraz dr Wiesławowi Kaczmarkowi. Panie Halina Kobiałka i Gosia Sikorska zaprojektowały ładne dekoracje. Przy wykonaniu projektu przed, w czasie i po konkursie pomagali: Teresa Burzyńska, Maria Sikorska, Anna Horbacka i Urszula Jagiełło, J. Orzełek oraz panowie M. Król z synem Mikołajem, A. Mikołajczak, L. Szychowski i H. Korab.

W czasie konkursu St. Kulski nagrywał do Internetu, K. Jurełło nagrał kasyety video, B. Sikorski wykonał wiele zdjęć. Pomagały też U. Pietkiewicz i W. Całka – wszystkim dziękujemy serdecznie za pomoc!

Na końcu programu, prezes Zofia Sęk-Sękalska i attaché ambasady RP, Mirosław Prusak, wręczyli dyplom i nagrodę w postaci kaset muzycznych studentowi Uniwersytetu w Sydney, Erykowi Piotrowskiemu.

Prezes ROP Aleksander Gancarz w ciepłych słowach podziękował i pogratulował Zofii Sęk-Sękalskiej, a zgromadzeni na sali gromko śpiewali 100 lat, aż się mury trzęsły. Atmosfera konkursu była serdeczna i radosna.

Z życia i działalności Koła Polek

H.Wodzińska, sekretarz
L.Zawartko, prezes

Już mamy wiosnę, Floriada czaruje dywanami kolorowych, wiosennych kwiatów. Samopoczucie ludzi poprawia się i przybywa energii do nowych planów. Koło Polek już zgłosiło swój udział w Festiwalu Wielokulturowym w lutym 2007r. Decyzję została podjęta na zebraniu w lipcu, ponieważ aplikację trzeba było złożyć do końca sierpnia br.

„Friendly Visits” – odwiedzanie chorych i samotnych Polaków odbywa się według posiadanych adresów i zgłoszeń. Spotkania informacyjne mamy co miesiąc, są to daty ustalone na początku roku, sesja wrześniowa odbędzie się 19.09. Dostarczają one dużo ciekawych i pożytecznych informacji odnośnie pomocy socjalnej. Grupa węgierska w dalszym ciągu nam w nich towarzyszy. Na czas urlopu pani Ety Rogoyskiej, tłumaczeniem zajęła się pani Basia Gilbert (akredytowany tłumacz), za co bardzo jej dziękujemy. Po sesjach i smacznych lunchach odbywają się krótkie zebrania Koła Polek. Tematów do dyskusji nigdy nie brakuje.

W ubiegłych miesiącach było sporo ważnych rocznic, uroczystości i imprez, w których brałyśmy udział. Pod koniec maja prowincjał Zgromadzenia Chrystusowców w Australii, ksiądz Tadeusz Przybylak, obchodził 25-lecie kapłaństwa. Brałyśmy udział w bardzo uroczystej mszy św., zakończonej oficjalnymi życzeniami dla Jubilata, które złożyli w imieniu parafian panowie A. Fabjanowski i S. Gajewski. Potem była krótka część artystyczna w wykonaniu dzieci, nauczycielek i siostr zakonnych. Dalsza część to wspólny obiad z udziałem Jubilata, ambasadora J. Więclawa z małżonką, personelem ambasady, przedstawicielami organizacji polonijnych oraz licznej grupy parafian. Na zakończenie były toasty i dużo życzeń dla Jubilata.

Również w czerwcu odbył się w Canberze 38 Zjazd Rady Naczelnej Polonii Australijskiej i Nowej Zelandii. Z ramienia Koła Polek wzięły w nim udział panie: prezes L. Zawartko z mężem, J. Tomaszewska – skarbnik, W. Domaschencz, I. Ślaska-Bell, T. Petruszewicz z mężem, A. Brożek z mężem oraz I. Adamczewska. Sekretarz H. Wodzińska wzięła udział w części obrad w sobotę. We wtorek 13-go czerwca, w Klubie Orła Białego, spotkała się z naszym Kołem p. Krystyna Misiak - biorąca udział w Zjeździe prezes Zjednoczenia Polek w Australii. Była to okazja do bliższego poznania się pani prezes z wszystkimi członkiniami Koła i wymiany wiadomości i informacji. Obecnych było 30 osób. Pani J. Zarębska nakryła gustownie stół i przygotowała smaczny lunch, a panie I. Adamczewska i

A. Brożek dostarczyły wspaniałe ciasta na deser. Popołudnie minęło bardzo szybko. Dziękujemy pani W. Domaschencz za odwiedzenie pani prezes na lotnisko i panu A. Fabjanowskiemu wraz z małżonką za opiekę nad nią przez okres Zjazdu.

Dnia 4-go maja br. zmarła śp. Jadwiga Cox, od wielu lat aktywna i ofiarna członkini Koła Polek. Często jeździła do Polski, Niemiec i Anglii, gdzie miała rodzinę. Wraz z synem mieszkającym w Niemczech, organizowała pomoc odzieżową i finansową dla sierocińców i Domów Brata Alberta w Polsce. Robiła to w imieniu Koła Polek, za co nasze Koło otrzymywało podziękowania. Dokąd Jej zdrowie pozwalało nie opuściła żadnego zebrania. Żyła samodzielnie, ale blisko córki. Dużo pomocy i życzliwości doznawała od państwa Stefanii i Witolda de Waldorf. Zmarła przygotowując się do swej corocznej podróży. Bóg zdecydował inaczej i pozostała w gościnniej ziemi australijskiej.

W czerwcu zmarła śp. Jadwiga Mirska, nie miała tu rodziny lecz tylko znajomych i przyjaciół (mąż zmarł wcześniej). Często odwiedzała Ją, w imieniu własnym i Koła Polek, Jadwiga Zielińska (znały się od wielu lat z Sydney) i państwo F.C. Machuttowie. Jako Polki oddałyśmy ostatnią przysługę Polce, biorąc udział w Jej pogrzebie.

W maju przebywała kilka tygodni w szpitalu nasza członkini, popularna i ogólnie lubiana Janina Banaś, drobniak zwana „Jańcia”. Bardzo się o nią martwiłyśmy. Jest już w domu i pod opieką kochającego męża powraca do sił. Czując się lepiej zaprosiła, wraz ze swą córką, kilka osób z KP na spóźniony imieninowy lunch w Klubie Orła Białego. Pani J. Zarębska przygotowała piękny imieninowy stół i dobre dania. Panie Stefania de Waldorf i Ida Adamczewska postarały się o wspaniały tort bezowy i rurki kremowe. Spędziłyśmy przyjemne popołudnie z zadowoloną i szczęśliwą solenizantką. Było „sto lat”, toasty, życzenia i bardzo miły nastrój.

Miałyśmy kilka zaproszeń na prezentację książek w Ambasadzie, w których wzięłyśmy udział. Zakupiłyśmy egzemplarze książek dla Koła Polek. Były to: „Despite the barking dog” S. Goniewiczza, “A cork on the

Waves” H. Robinson, oraz „Kabaret Wesoła Kookaburra” B. Żongołłowicz.

W maju miałyśmy w Ośrodku w Narrabundah wizytę znanego zespołu teatralnego z Ottoway–Adelaide z pokazem filmów nakręconych z wystawionych przez nich sztuk: „Gałązka Rozmarynu” i „Zmartwychwstanie” (misterium Wielkanocne). Ostatni został wyróżniony na międzynarodowym festiwalu katolickich filmów w Niepokalanowie, w Polsce.

Rząd Federalny przysłał zawiadomienie o przyznawaniu grantów do sumy \$ 50.000 na projekty związane z oszczędzaniem i powiększaniem zasobów wody. Pole do popisu dla ludzi pomysłowych, praktycznych i z szeroką wiedzą w dziedzinie nauk ścisłych. Bardzo zachęcają do składania wniosków.

W ostatnich miesiącach Klub Orła Białego zaczął się ożywiać, przynosić zyski i zarabiać na swoje utrzymanie. W sierpniu odbyło się walne zebranie, podczas którego dokonano wyboru nowego zarządu. Pani Teresie Pęczalskiej, powtórnie wybranej na funkcję prezesa, a także pierwszej kobiecie w historii Klubu piastującej funkcję prezesa, oraz całemu zarządowi, życzymy dalszych sukcesów.

Na koniec pragniemy złożyć życzenia dla młodej mamy.

Dnia 7.04.06r. p. Ania Pietniczka – Doogan urodziła córeczkę. Dano jej imiona Michalina, Krystyna. Pani Ania urodzona w Canberze znana jest z jej udziału w życiu polonijnym. Była uczennicą Szkoły Polskiej, ujęła się na akademie i imprezy deklamując wiersze piękną polszczyzną. Potem jako panienka i studentka uniwersytetu należała przez kilkanaście lat do grupy tanecznej Wielkopolska, reprezentując wspaniałe polski folklor na festiwalach wielokulturowych, Pol-Art i innych występach grupy. Rodzicom i maleństwu życzymy zdrowia, szczęścia i radości oraz sił do wychowania pociechy. Babci p. Kazi Pietniczka składamy serdeczne gratulacje.

KONKURS Z NAGRODAMI NA POLSKO-AUSTRALIJSKĄ SZOPKĘ

Towarzystwo Sztuk Pięknych w Canberra zawiadamia, że z braku zainteresowania odwołuje konkurs na szopkę. Uprzejmie prosimy tych, którzy rozpoczęli już prace nad szopką, a nie zgłosili swojego udziału, o skontaktowanie się z Ewą Rogoyską telefonicznie numer 6242 9013 lub przez email eta@homemail.com.au

Pani „Jańcia” Banaś w klubie Orła Białego na spóźnionym lunchu imieninowym.



Australijczyk Alan McIntosh (1920-2006) – wierny przyjaciel Polski

Jerzy Zubrzycki

Grono Polaków zamieszkałych w Canberze, ambasador RP, prezes Zarządu Krajowego SPK, kombatancki ze sztandarem Koła SPK Nr.5, prezes Rady Organizacji Polskich w ACT, oraz niżej podpisany – dnia 23 czerwca 2006 roku żegnali na wieczny spoczynek zmarłego Alana McIntosh'a.

Alan zgłosił się ochotniczo do służby w lotnictwie australijskim (RAAF) w 1939 roku, w chwili wybuchu II Wojny Światowej. Przeszkolony jako nawigator, znalazł się w Anglii pod koniec czerwca 1940 roku, a następnie przydzielony do lotnictwa bombowego dostał się do Egiptu, gdzie walczył w eskadrze bombardującej pozycje armii marszałka Rommla na granicy Libii. Jego samolot został zestrzelony, a on sam uratował sobie życie skacząc z płonącego bombowca na spadochronie. Na szczęście patrol brygady nowo-zelandzkiej odnalazł go na pustyni i, po rekonwalescencji z doznanych ran, wznowił służbę w dywizjonie bombowców lotnictwa brytyjskiego (RAF) w stopniu porucznika (Flying Officer), a następnie kapitana (Flight Lieutenant). Służył w dywizjonie RAF'u, w którym większość stanowili lotnicy australijscy i ochotnicy z lotnictwa Południowej Afryki. Alan odbył tam rekordową liczbę 40 lotów bojowych w bombardowaniu węzłów kolejowych we Włoszech, fabryk czołgów w Austrii i rafinerii naftowych w Rumunii.

Doświadczenie załogi Alana w lotach długo-dystansowych sprawiło, że to właśnie jego dywizjon został skierowany do udziału w pomocy w zaopatrzeniu oddziałów AK walczących w pierwszych tygodniach Powstania Warszawskiego w 1944r. W ciągu pierwszych 10-ciu dni od wybuchu Powstania pomoc dla walczących przychodziła w postaci zasobników z bronią, materiałami wybuchowymi oraz środkami medycznymi zrzuconymi na spadochronie przez wyszkoloną w tym celu polską Eskadrę 1386 oraz towarzyszący jej dywizjon RAF'u, których bazą było Brindisi na południu Włoch. Straty w tych pierwszych lotach były katastrofalne. Jednego tylko dnia, z 11 na 12 sierpnia, na jedenaście samolotów, które wystartowały z bazy, aż siedem do niej nie powróciło.

Dzisiaj, kiedy w dobie niemal całkiem bezpiecznych lotów na dalekie dystanse, rozważamy okoliczności pomocy dla Powstania, musimy

zdać sobie sprawę z niebezpieczeństw jakie czekały lotników na trasie 1500 km z Brindisi do walczącej Warszawy. Około 95% lotów przebiegało nad terytorium nieprzyjaciela, nad Jugosławią jak również na zachód od Budapesztu między Krakowem i Tarnowem. Tam czekały na nasze samoloty nocne myśliwce niemieckie. Aby dokonać zrzutu w oznaczonym miejscu (Cytadela, Plac Krasińskich) trzeba było zniżyć lot do zaledwie 100m w obliczu pocisków niemieckiej artylerii przeciwlotniczej. Niejednokrotnie samoloty wracały do bazy w Brindisi posiekane kulami.

W takich okolicznościach załoga Alana McIntosh'a wykonała sprawnie trzy celne zrzuty z drogocennym ładunkiem zaopatrzenia dla Powstańców. Była to rekordowa liczba w porównaniu z pozostałymi lotami na tej trasie. Dla McIntosha było to najważniejszym przeżyciem w jego służbie wojennej, w której brał udział łącznie w 66 lotach bojowych. Równocześnie było to jego „spotkanie” z Polską, której dziejami i często tragiczną teraźniejszością był do końca życia zainteresowany. O swej przygodzie warszawskiej napisał relację do książki Normana Daviesa „Rising 44”- strony 308-9 (w tłumaczeniu polskim strony 420-1).

Po wojnie latał jako nawigator w lotnictwie cywilnym na trasie Sydney-Londyn, a następnie wstąpił do służby lotniczej w Royal Australian Navy, gdzie szybko awansował do stopnia Captain (w terminologii polskiej komandora). Na emeryturze osiadł w Canberze, gdzie został honorowym członkiem SPK. Brał udział w uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej lotnikom, którzy latali nad Warszawą, a umieszczonej w Royal Australian Airforce Memorial na granicy ACT i NSW. Zaproszony do przemówienia na temat swoich wspomnień z tych dramatycznych chwil, poświęcił swe słowa wyłącznie lotnikom Polskiej Eskadry 1386 dla Zadań Specjalnych. Ich działania były dla niego szczytem bohaterstwa i poświęcenia. Eskadra 1386, łącznie z posiłkami przylatującymi z baz angielskich, straciła w Powstaniu 16 samolotów z ośmiuosobowymi załogami. Alan McIntosh ocenił to jako tragiczny rekord dla lotnictwa Aliantów w czasie II Wojny Światowej.

Odszedł nasz przyjaciel dla którego Polska – jak to często nam mówił – była drugą Ojczyzną. Pochowany został na cmentarzu wojskowym w Gungahlin w Canberze. Na Jego pogrzebie najstarsza wnuczka niosła z dumą Krzyż Walczącej Warszawy przyznany Alanowi przez Rząd Polski 20 lat temu.



Elżbieta Jancewicz
Praca: 6241 9444
Dom: 6242 0133
Mobile: 0408 219 148

Droży Państwo

W Handlu Nieruchomościami pracuję od prawie dziewięciu lat—obecnie dla Peter Blackshaw RE, jednej z najbardziej prestiżowych agencji w ACT.

Jestem pomocna, życzliwa i dokładna. Lubię swoją pracę—wielokrotnie otrzymywałam rekordowe ceny sprzedaży i wyróżnienia.

Jeśli chcecie Państwo szybko i dobrze sprzedać dom lub uzyskać poradę, proszę o kontakt.

Dziękuję
Ela

PETER BLACKSHAW
MARKETING QUALITY PROPERTY

Wspomnienie o lotniku

Irena Ślaska-Bell

Kpt. Mieczysław Gorzula nie należał do żadnej polonijnej organizacji w Australii. Nie udzielał się nigdzie i gdyby pan Kwaczyński nie powiedział mi, że ten bohater mieszka samotnie w Queanbeyan, nigdy nie miałabym okazji go poznać.

Kpt. Gorzula kochał poezję Mickiewicza i potrafił deklamować jego wiersze ot tak, z pamięci. Duże zainteresowanie kpt. Gorzulą okazywał były ambasador RP, Tadeusz Szumowski. Wielokrotnie przysyłał Mu zaproszenia na polskie uroczystości w ambasadzie, ba, proponował przysłanie samochodu. Kpt. Gorzula mimo obietnic, nie skorzystał nigdy z tych zaproszeń. Dlaczego? Nigdy się o tym nie dowiemy. Ostatnie miesiące swego życia spędził w Nursing Home Morning Lodge w Red Hill w Canberze.

Kiedyś spędziłam kilka godzin na rozmowie z panem Mieczysławem, 80-letnim weteranem II wojny światowej, kapitanem lotnictwa, dowódcą eskadry dywizjonu 309, siedząc przy stoliku w pięknym starym hotelu 'Queanbeyan'. Był jednym ze 140 pilotów biorących udział w bitwie o Anglię. Latał myśliwcem Hurricane i Mustangiem, osłaniając alianckie bombowce lecące na Niemcy. Największym wrogiem Mustangów były słynne dwusilnikowe M26 – Messerschmitty.

Kpt. Gorzula wspominał: „Dostałem polecenie, aby osłaniać brytyjskie bombowce lecące na Hamburg...”. I wtedy właśnie pan Mieczysław przeżył chwilę, którą zapamiętał na całe życie – zetknął się z Messerschmittem. „Odłożyłem starannie poprawkę i oddałem pierwszą serię, potem drugą...Niemiec nieznacznie zmniejszył szybkość...wtedy grzmotnąłem w niego trzecią serię. Zauważyłem wybuch na kadłubie jeta i silny błysk...Zaraz potem kadłub jak gdyby odcięty, oderwał się, a pilot z silnikiem i kabiną zwałił się w korkociąg. Pilot ratował się spadochronem...sylwetka jego zamajaczyła tuż przy głowie skrzydła...zdążył otworzyć spadochron, ale w tej samej chwili zwój czaszy stanął w płomieniach. Nie odprowadziłem szczątków niemieckiego jeta i jego pilota na ziemię. Nie było sensu...Podciągnąłem Mustanga do góry. Było już po wszystkim...wkrótce zbieraliśmy się do dywizjonowego szyku obok bombowców.”

Opis wyczynu kpt. Gorzuli znajduje się w dwóch książkach: „The Messerschmitt Combat Diary ME26” (autorzy G.Feremar i S. Harley, W. Brytania 1995) oraz „Polskie Dywizjony Lotnicze w W. Brytanii 1940-1945” autorstwa Waława Króla, wydanej w Polsce w 1976r. Kpt. Gorzula wspominał też początek wojny, kiedy to wiedząc, że lada chwila wejdą tam wojska sowieckie, zorganizował uprowadzenie pięciu samolotów z lotniska w Stanisławowie: „Były to lekkie maszyny, same startowały” – mówił pan Mieczysław. Przelecieli tylko granicę Rumunii, bo zbrakło paliwa, dostali się do Bukaresztu, a potem przez Francję do Anglii. Była to długa droga. Pytałem kpt. Gorzulę ile ma odznaczeń...”Wiele” – nawet nie pamiętał. Udekorowany był poczwórnym Krzyżem Walecznym przez gen. Sikorskiego, posiadał wysokie odznaczenia brytyjskie, francuskie i polskie. Przebywał w powietrzu ponad 1800 godzin.

Na stoliku leżały trzy małe pamiątki: stłuczone okulary pilota, zniszczony oficerski naramiennik i znaczek „Royal Air Force Fighter”. Było to wzruszające spotkanie.

Oparty o samolot bojowy F-111 pilot (Flying Officer) Peter Komar wraz z nawigatorem (Flight Lieutenant) Luke Warner'em.

Bohaterskie lądowanie Piotra Komara

Aleksander M. Gancarz

W dniu 18 lipca 2006 po godzinie 2-giej po południu, na kanale telewizyjnym WIN, przerwano nadawanie bieżącego programu, aby transmitować niezwykle wydarzenie z bazy wojskowej w Brisbane. W bazie Royal Australian Air Force właśnie podchodził do lądowania samolot bojowy F-111, którym kierował pilot (Flying Officer) Peter Komar wraz z nawigatorem (Flight Lieutenant) Luke Warner'em. W australijskich bazach Air Force, każdego dnia odbywają się podobne rutynowe loty ćwiczebne. W tym jednak przypadku było to zupełnie nietypowe lądowanie, gdyż ważąca ponad 20 ton maszyna nie miała kół, które odpadły już przy starcie samolotu.

Urodzony w Polsce i mieszkający przez kilkanaście lat z rodzicami w Canberze Piotruś, obecnie już 29-cio letni Peter, od dziecka marzył o lataniu. Na realizację swych marzeń czekał długo. Najpierw skończył prawo na Australijskim Uniwersytecie Narodowym w Canberze i dopiero wtedy dostał się do akademii lotniczej w Perth. Ukończył ją z wyróżnieniem w 2004 roku. Wrócił do Canberry i został pilotem rządowych samolotów dla VIP-ów. Zawsze jednak pragnął latać na wojskowych samolotach bojowych. Kilka miesięcy temu ukończył kurs dla pilotów samolotów F-111. Miał zaliczonych tylko 70 godzin w powietrzu na bombowcu, kiedy właśnie tego dnia, wraz z nawigatorem wsiedli do maszyny, aby odbyć kolejny ćwiczebny lot. Dramat rozpoczął się tuż po starcie. W chwili, gdy myśliwiec odbił się od ziemi, odpadło główne koło podwozia i samolot w tym momencie właściwie stał się latającym pociskiem bez możliwości dokonania lądowania.



Na ziemi błyskawicznie zebrał się wojskowy sztab kryzysowy, który zaczął rozważać dwie techniczne możliwości sprowadzenia samolotu z przestworzy. Pierwsza, to rozkaz odlotu na bezpieczne tereny nad oceanem i katapultowanie się pilotów, tuż przed skierowaniem samolotu w odchłań wód. Druga możliwość, to próba sprowadzenia samolotu na ziemię i dokonanie lądowania bez kół, tzw. „belly landing” – operacji, która jest oczywiście bardzo niebezpieczna i która ostatnio przeprowadzana była w wojsku australijskim 30 lat temu. Pilotom nakazano krążyć w powietrzu do czasu opróżnienia zbiorników z paliwa. W tym czasie specjaliści na ziemi oceniali i kalkulowali na komputerach oraz stymulatorach stopień ryzyka w razie lądowania. Momentalnie też poinformowano telefonicznie najbliższą rodzinę pilotów o awarii samolotu i problemach z lądowaniem.

W australijskim wojsku, w podobnych przypadkach, jest obecnie stosowaną praktyką, że o niebezpieczeństwie i zagrożeniach dla pilotów informowana jest najbliższa ich rodzina. Wprawdzie rodzice w takich wypadkach niewiele mogą zrobić, pozostaje im tylko emocjonalne połączenie się z synem i modlitwa - a to czasami może pomóc. W tym przypadku, na pewno pomogły też doskonałe wyszkolenie pilotów i podjęta przez nich samych, odważna i ostateczna decyzja, aby jednak lądować. Na oczach służb lotniczych, reporterów i telewizorów oglądających bezpośrednią transmisję, po ponad czterech godzinach w powietrzu, F-111 podszedł do lądowania, zahaczył o rozciągniętą specjalną linę mającą ułatwić hamowanie i szorując blachą po pasie startowym, w kłębach iskier i dymu - szczęśliwie wylądował.

Piloci wyskoczyli z samolotu i pozostawiając za sobą niewiele tylko uszkodzoną maszynę, uśmiechnięci odmaszerowali do bazy - co oczywiście zostało uwiecznione na setkach fotografii (także na stronie internetowej: <http://www.defence.gov.au/media/download/2006/Jul/20060720.cfm>). Zapanowała ogólna radość zarówno w sztabie wojskowym jak i w rodzinach pilotów, zaś oni sami pełnymi humoru relacjami odpowiadali na pytania reporterów. Dwaj piloci, zapewne po dodatkowych urlopiach i awansach, będą już ze spokojem relacjonować i przekazywać swoje doświadczenia innym pilotom.

Gratulujemy naszemu rodakowi jego wysokich pilotażowych umiejętności oraz odwagi – atrybutów, które od dziesięcioleci przynoszą sławę Polskim lotnikom.

O maszynach pokerowych. Grać, czy nie grać? – oto jest pytanie

Irena Ślaska-Bell

Kiedyś, dawno temu, zaproszono mnie do jednego z klubów w Canberze. Krzyczące, mieniące się wszelkimi kolorami maszyny pokerowe, nazywane „jednorękami bandytami”, witały mnie od progu. Włożyłam w dziurkę 2 dolary, z maszyny wyskoczyło 6. Byłam szczęśliwa z wygranej, ale ktoś mi powiedział: „nie graj bo się wciągniesz i stracisz majątek” (którego nie posiadam). Zabrałam więc 6 dolarów i moja kariera hazardzisty na tym się skończyła. Nigdy już nie dotknęłam maszyny pokerowej. Tak było ze mną, ale przecież ciągle się słyszy i czyta o hazardzistach przegrywających wielkie sumy, ba, zdarzają się nawet wypadki samobójstw.

A jak to wygląda naprawdę? Wystarczy pójść do któregoś z klubów i sobie popatrzeć. Setki ludzi siedzi przed tymi kolorowymi połykaczami pieniędzy i wrzuca monety. Najwięcej widzi się przy maszynach ludzi starszych, zwłaszcza pań. Kiedyś w klubie w Ainslie zauważyłam, a było już po godzinie dziesiątej wieczorem, jak do maszyny podszedł starszy siwy pan z wielce leciwą staruszką. Przyniósł plastikowy kubek pełny monet – „niech mamusia sobie pogra” – powiedział, po czym sam zniknął, chyba w barze.

Wchodząc któregoś dnia do klubu spotkałam znajomą, która tam pracuje od 15 lat. Powiedziała, że piszę felieton o maszynach

pokerowych – jako osoba postronna, ale „Ty mogłabyś napisać o tym książkę, prawda?” „Prawda, prawda” – odpowiedziała. „Ile tu ludzkich tragedii, wylanych łez. Nieraz przegrany wpada w szaf, kopie maszyny, wtedy nasze security zaraz takiego biedaka wynosi. Wiele osób przychodzi tu dla rozrywki. Starsze panie siadają przy jednej maszynie, kładą po 10 dolarów. Jak wygrają to grają dalej, jak stracą, to z godnością odchodzą. A hazardziści? Są tacy co przychodzą tutaj codziennie, aby się odegrać. Ale te kolorowe diabły potrafią z człowieka wycisnąć ostatni grosz. Hazard to straszna choroba. Nie wierzę, że można się z niej wyleczyć” – tak powiedziała moja znajoma.

Zapisałam to wszystko i zaczęłam dzielić graczy na kategorie. Pierwsi to hazardziści, którzy wydają na maszyny pokerowe dużo więcej pieniędzy niż mają. Żyją ciągle na pożyczkach, wierząc, że się odegrają i trafi im się wymarzony jackpot. Potrafią zniknąć na całe wieczory – rodzina się martwi, a ten biedak gra uparcie, aż do zamknięcia klubu. Cierpi nie tylko on, ale cała rodzina. Niestety jest to choroba, należy się leczyć, ale przecież hazardzista nie przyzna się nikomu, że przegrywa tysiące. Jak mu się uda wygrać to powiada, że przypadkiem wszedł do klubu, włożył do maszyny 20 dolarów i wygrał 1000.

Druga kategoria to ci, co grają dla rozrywki. Jak swoje 20 dolarów przegrają, to odchodzą. Czasem następna maszyna mruga i kusi „wrzuc moneta, wrzuc moneta” – więc ryzykują następne 20 dolarów, wygrywają 50. „Wystarczy” – mówią, „trochę się zabawiłem, jeszcze mam na jutrzejszą grę, mam swoje zasady”.

Najwięcej ludzie grają w dni wypłat. Widzi się emerytki, emerytów, przegrywających swoje grosze – a potem? Chleb z margaryną, tanie makarony. Biedni ci emeryci narzekają, że wszystko drogie, że nawet nie można wykupić lekarstw, bo emerytura nie wystarcza.

Któregoś wieczoru kochany mój przyjaciel poświęcił się – zrobiliśmy tzw. wizytację w kilku popularnych w Canberze klubach. Wszędzie pełno grających! Wpadłam na znajomą starszą panią – rodaczkę. „Ja mam swój wypróbowany sposób” – powiedziała. „Stoję przy grających i obserwuję. Jeżeli osoba gra długo i nic z maszyny nie wylatuje, opuszcza stołek, to ja szybko zajmuję tam miejsce”.

„Dlaczego?” – zapytałam. „Mam większą szansę wygranej. Automacik ma w brzuszku dużo pieniędzy, więc w końcu musi coś z siebie wyrzucić - przeważnie się nie myślę, dolarki lecą, a jak nie lecą to znowu czekam, próbuję następną maszynę. Często wygrywam lub tracę niewielką sumę, ale przyjemności grania sobie nie odmówię. Nie palę papierosów, nie kupuję drogich ciuchów.”

Rozmawiałam jeszcze z kilkoma graczami. Nikt z nich nie powiedział, że jest hazardzistą. Każdy gra dla przyjemności, nie licząc na wygraną. Coś w tym musi być, bo niby dlaczego siedzą godzinami na niewygodnym stołku i patrzą jak na kolorowym, jaskrawym ekranie migają bez przerwy jakieś cyfry czy malowanki?

Dwudziestego dziewiątego lipca – jestem w trakcie pisania tego felietonu, na chwilkę włączyłam telewizor, a tu akurat program na czasie - o diabelskich maszynach pokerowych. Zapłakana kobieta opowiada, że przez swój straszny nałóg straciła dom, mąż ją zostawił, dorosłe dzieci uciekły i nie chcą matki znać, bo przegrała wszystko. Znalazła się na ulicy. Ha, ha, - przełączam na inny kanał i oczom nie wierzę! Chyba ta sama kobieta opowiada jak straciła 450 tysięcy dolarów grając w maszyny. Mąż ją rzucił...a dalej to już wiemy...

Tim Costello, brat ministra Petera Costello, jest prezesem kampanii prowadzonej przeciwko maszynom pokerowym, a zwłaszcza powiększającej się liczbie maszyn w niektórych stanach Australii. W Canberze rząd stanowy wydał broszurkę pt. „Gambling problems in your family.” Trzeba ratować hazardzistów grających w klubach, oraz kasynach, bo tam właśnie ludzie tracą majątki. Nie trzeba jechać do Monte Carlo, żeby tam stracić fortunę i popełnić samobójstwo, aby mieć nekrolog; „...w Monte Carlo zmarła nagle nasza ukochana babcia...” W tej broszurce znajdują się adresy gdzie można otrzymać pomoc.

Psycholodzy wypowiadają się i ostrzegają, że hazard osiągnął takie rozmiary, że jest już problemem społecznym – nie tylko chorobą na którą zapadają pojedyncze osoby. Wyleczenie zależy od silnej woli, pomocy rodziny i przyjaciół.

Jak już skończyłam pisanie, dostałam Canberra Times, poniedziałek 31 lipca. Na trzeciej stronie duży artykuł: „No cuts to pokie numbers” (Nie zmniejszymy ilości maszyn pokerowych). Mimo tego co powiedział premier John Howard, który osobiście nie lubi maszyn pokerowych, iż są one szkodliwe, wciągające w nałóg, oraz rujnujące rodziny. Chief minister Jon Stanhope wraz z ministrem Billem Stefaniakiem, oświadczyli, że obecna liczba maszyn pokerowych w ACT pozostanie taka jak obecnie. Dalej – Mr. Stanhope zaznaczył, iż maszyny pokerowe w stolicy są pod ścisłą kontrolą, np. używanie do gry banknotów 50-cio i 100-tu dolarowych jest w Canberze zabronione. Mr. Stefaniak dodał, że nie ma powodu, aby zmniejszyć liczbę maszyn. Dużo z „przeigranych” w klubach pieniędzy wraca do społeczeństwa w innej pozytywnej formie.

W Canberze w klubach znajduje się 5148 maszyn pokerowych. Jest to liczba poniżej limitu wyznaczonego przez Gaming Machines Act, który wynosi 5200 sztuk. Jak twierdzi specjalne biuro pomocy Gambling Care w ACT, zaledwie 6 tysięcy osób można zaliczyć do grupy hazardzistów. Natomiast Gambling Care service manager, Kellie Walters oświadczyła, że 50 tysięcy osób w Canberze można zaliczyć do grupy objętej nazwą „gamblers”, ponieważ wiele osób z ich otoczenia ponosi konsekwencje ich nałogu. Straszna ceną są często ruina finansowa, depresje, rozłąki w rodzinie.

I jeszcze trochę cyfr. Liczba maszyn, jak napisałam, wynosi w ACT 5148, z tego: Dickson Tradesmen’s Club ma 400, Southern Cross Club (Woden) - 270, Tugerranong Valley Rugby Sport Club -231, Canberra Labor Club – 225 maszyn. Natomiast nasz rząd stanowy w tym roku finansowym zainkasował 31 milionów 300 tysięcy podatku od maszyn pokerowych. Z badań przeprowadzonych przez ANU wynika, że mieszkańcy Canberry wydają przeciętnie 777 dolarów rocznie na ta rozrywkę (na osobę), podczas gdy najwięksi hazardziści w Australii, mieszkańcy NSW tracą 915 dolarów.

I tyle na ten temat. Może ktoś z czytelników zechce zabrać głos w tej sprawie?

Wspomnienia kulinarne – smaki i zapachy lata

Ola Płazińska

W Canberze zima w pełni, a jednak, nawet po 25-ciu latach pobytu na drugiej półkuli, gdzie pory roku są odwrócone ‘do góry nogami’, ciągle myślę o czerwcu, lipcu i sierpniu jako miesiącach letnich. Dlatego, mimo, że do australijskiego lata mamy jeszcze dość daleko, poświęcimy ten felieton smakom i zapachom lata polskiego.

W Australii sezonowość nie ma takiego dużego wpływu na to co pojawia się na naszych stołach. Nawet w Polsce znajdziemy teraz w środku zimy dużo większy wybór warzyw i owoców niż dawniej. Ale czasy, które ja dobrze pamiętam ze swojego dzieciństwa, to były czasy kiedy dostępność świeżych warzyw i owoców była w zimie bardzo ograniczona, a nadejście lata oznaczało nie tylko koniec roku szkolnego i upragnione wakacje, ale i upragnioną znaczną zmianę jadłospisu. Podczas kiedy w zimie podstawą warzywno-owocowego menu były marchewka, kapusta, i buraki, jabłka i odświeżające, bo drogie, pomarańcze i banany, nadejście lata oznaczało nieskończoną różnorodność smaków i zapachów, wyeksponowanych i oczekiwanych przez długie zimowe miesiące i może właśnie dlatego tak żywo tkwiących do dzisiaj w mojej pamięci.

Wiosna przynosiła pierwsze zapowiedzi zmian – pierwsze szklarniowe pomidory, rzodkiewka i zielona sałata urozmaicające

nudne do tej pory kanapki z wędliną. Następne były ogórki i pierwsza mizeria do obiadu zamiast nieśmiertelnej surówki z kapusty, potem pierwsze truskawki – słodkie, pachnące. Wraz z końcem czerwca i upalną pogodą, z tygodnia na tydzień pojawiały się coraz to nowe, świeże owoce. A więc po truskawkach i poziomkach, czereśnie, a potem wiśnie, pierwsze soczyste i chrupiące jabłka papierówki, porzeczki czarne i czerwone, jagody i maliny, morele i śliwki.

Wraz z latem powracały wyeksponowane, typowo „letnie” potrawy, w których wykorzystywało się obfitość świeżych warzyw i owoców, dostępnych jeżeli nie z własnego ogrodu czy działki, to kupionych na targu. Na targach, jakie odbywały się we wszystkich polskich miastach i miasteczkach, można było kupić wszystko czego mieszczuch zapragnął, a do czego, jako mieszczuch, nie miał bezpośredniego dostępu – było to źródło wszelkich świeżych produktów oraz płodów rolnych i leśnych. Kupowało się tam, u ‘swojej gospodyni’, świeżutkie masło, śmietanę, sery i jajka. Na targach piętrzyły się kobiałki truskawek czy leśnych malin i jagód, kosze jabłek i śliwek, pomidory i ogórki prosto z ogrodów, młode ziemniaki i pierwsza świeża, zielona kapusta. Na targu kupowało się też grzyby na wspaniałą zupę grzybową; kobiety rozkładały je w kupkach na szerokich liściach – prawdziwki czy maślaki, zdarzały się też kurki (wspaniale potem usmażone na maśle z dodatkiem zielonej pietruszki).

A więc jak się zmieniał jadłospis wraz z nadejściem lata? Na pewno wszyscy mieli dość starych ziemniaków, przechowywanych w piwnicach i jednym z największych rarytasów były pierwsze młode ziemniaczki – najlepszy obiad na upalny letni dzień – z masłem i pachnącym koperkiem, z zimnym kefirem czy kwaśnym mlekiem, czasem dla urozmaicenia podane z kalafiorem czy fasolką szparagową, również obficie polanymi roztopionym masłem z przyrumienioną bułką tartą (ach to maselko – kto wtedy myślał o cholesterolu?).

Pierogi z różnymi farszami są polskim przysmakiem, a pierogi ze świeżymi owocami to typowo letnia potrawa. Możliwości jest dużo – pierogi z truskawkami, wiśniami, a szczególnie jagodami (dla tych z nas pochodzących z południa Polski – z borówkami) to już pierogowy poemat. Podawane były chyba wszędzie z cukrem i słodką śmietaną – pycha! Dzisiaj staram się odtworzyć ten niezapomniany smak, ale jednak to nie to samo – tutejsze jagody wyrosłe na farmie są inne niż nasze polskie - leśne. Później, pod koniec lata zaczyna się okres knedli ze śliwkami. Są różne sposoby robienia knedli, jedni używają



ciasto takie jak na makaron lub pierogi, inni wołają ciasto z dodatkiem ugotowanych ziemniaków. Najważniejszy jest chyba rodzaj śliwek, a najlepsze to tzw. węgierki, niewielkie, złocistomiode w środku, a na zewnątrz ciemnofioletowe, bardzo słodkie, ale jednocześnie soczyste, idealne również do smażenia powideł.

Lato to czas na zupy owocowe, często podawane na zimno, z cienkim makaronem albo grzankami. Na pewno wiele osób - zwolenników obiadów na słodko – ciepło je wspomina. Ja muszę przyznać, że nie były one moim ulubionym daniem i pewnie dlatego nigdy sama nie próbowałam ich gotować tutaj, w Australii. Nie zapomnę jak podczas naszej pierwszej wizyty w Polsce, z małymi jeszcze wtedy dziećmi, znajoma zaprosiła nas na obiad i chcąc nam zrobić wielką przyjemność, podała zupę jagodową – moje biedne dzieci nie mogły jej przełknąć, a ja i mój mąż (który w ogóle nie uznaje słodkich potraw, na dodatek w postaci zupy!) musieliśmy jakoś opróżnić talerze nie tylko swoje, ale i dzieci, wykorzystując to, że znajoma krążąc pomiędzy kuchnią i pokojem zostawiała nas na chwilę samych.

Pozostając przy zupach – chłodniki, występujące pod różnymi nazwami w różnych częściach Polski, to też typowo letnia potrawa – wysmienity lekki posiłek na gorące popołudnie. Ich podstawą jest kwaśne mleko lub kefir oraz kombinacje świeżych warzyw – ogórków, rzodkiewki, młodziutkich buraczków wraz z botwinką, aromatycznego koperku i szczypiorku – wszystko to pokrojone w drobną kostkę wraz z kilkoma jajkami na twardo, i schłodzone w lodówce. Z powodzeniem możemy taki chłodnik stworzyć tutaj, w Australii, używając kupnej maślanki (butter milk), bardzo przypominającej polski kefir.

Wraz z latem nastawał też czas świeżych pomidorów, podawanych na różne sposoby: w postaci tradycyjnej sałatki (z cebulą i kwaśną śmietaną), jako dodatek do kanapek, czy w wielu gotowanych wariantach zup, sosów czy zapiekanek. No i oczywiście ogórki, te świeże, ale też przede wszystkim tzw. małosolne, czyli nastawione w słoju do kiszenia, razem z liśćmi chrzanu i łodygami kopru, jedzone już wtedy, kiedy ledwo zdążyły zmienić kolor, po jednym czy dwóch dniach zaledwie, jeszcze nie całkiem kwaśne, ciągle chrupiące, o niebo lepsze od tych całkiem ukiszonych, jadanych w zimie. Wspaniałe były podane do obiadu, jeszcze lepsze chrupane z pajdą świeżego chleba z masłem.

Lato było również czasem wszelkich ciast z owocami, a więc: szarlotki z jabłkami, ciasta ze śliwkami czy morelami, lekkie biszkopty przekładane kremem ze świeżych malin lub poziomek z warstwą owocowej galaretki na wierzchu, czy w końcu słodkie drożdżowe bułeczki z jagodami, znane w Warszawie pod nazwą jagodzianek. Czyż australijski sponge cake może się równać z tymi specjami? Do dzisiaj oddam także każdy chocolate cake za porządną polską szarlotkę!

Wspominając letnie gotowanie nie sposób pominąć faktu, że lato było czasem wzmoczonej działalności przetwórczej, czyli krótko mówiąc produkcji przetworów warzywnych i owocowych na zimę, odbywającej się w wielu domach na wielką skalę. Tak przynajmniej było w moim rodzinnym domu. Źródłem surowca był głównie ogród mojej babci, uzupełniany od czasu do czasu zakupami na targu. A więc zaczynało się od truskawek – dżem i kompoty w słoikach. Potem były maliny, koniecznie te leśne, bo bardziej pachnące - zasypane cukrem w dużych szklanych słojach stały na parapecie okiennym w kuchni, aby po upływie odpowiedniego okresu czasu zlać pachnący sok malinowy do butelek – najlepsze lekarstwo na zimowe przeziębienia. Następne były wiśnie, również nastawiane w słojach na sok, a także nalewkę wiśniową, ale też kompoty, a także konfitury używane w zimie do różnych wypieków. Z czarnych i czerwonych porzeczek robiona była na surowo wspaniała galaretka porzeczkowa, a także sok. W miarę jak dojrzewały pomidory robiło się całą masę przecieru pomidorowego, pasteryzowanego i przechowywanego w butelkach. Kisiło się też ogórki, marynowało paprykę, dynie i cukinie. Pod koniec lata, kiedy dojrzewały śliwki, smażyło się powidła w

olbrzymich garnkach – trzeba było mieszać bez przerwy, żeby się nie przypaliło! Powoli półki w piwnicy zapełniały się różnego rozmiaru słojami i butelkami, a strych w domu mojej babci zaczynał pachnieć jabłkami, płóciennymi woreczkami pełnymi suszu wisiały w przewiewnych miejscach, a w drewnianych skrzynkach wypełnionych suchymi trocinami, leżały warstwami te jabłka, które dobrze trzymały się przez zimę.

Było przy tym wszystkim dużo pracy. Dzisiaj przeważnie nie mamy na to czasu, a i takiej potrzeby, zwłaszcza w Australii, już nie ma. Ale w czasach mojego dzieciństwa przetwory stanowiły prawie jedyne urozmaicenie zimowego stołu – półki sklepowe świeciły pustką i trzeba było sobie radzić domowymi sposobami. Dzisiaj staram się spędzać jak najmniej czasu w kuchni i moje przetwórstwo ogranicza się do paru słoików powideł i wypełnienia zamrażarki przecierem pomidorowym z pomidorów z mojego ogrodu. A jednak z nostalgią wspominam teraz gorące letnie popołudnia, spędzone w kuchni na przebieraniu, czyszczeniu, drylowaniu, gotowaniu, smażeniu, myciu i pasteryzowaniu słoików. Wszystko to wiąże się dla mnie nieodłącznie z niezapomnianymi smakami i zapachami polskiego lata.

If you've
been injured
in any way
you should know what
you're entitled to...



I will tell you upfront:

1. If you have a claim or not
2. What money you're likely to receive
3. What it's likely to cost you
4. Your first meeting is free

6201 8987

Bill Andrews

SNEDDEN · HALL & GALLOP
LAWYERS

Polesia czar

Arkadiusz Fabjanowski

Rozmowa z ks. Władysławem Lisikiem, rezydentem Ośrodka Jana Pawła II-go w Narrabundah

Arek Fabjanowski: Proszę Księdza, kiedy po raz pierwszy Ksiądz odwiedził Kresy Wschodnie?

Ks. Władysław Lisik: Pierwszy raz wybrałem się tam w roku 2003 w czasie mego urlopu w Polsce. Spędziłem wówczas na Białorusi trzy tygodnie.

AF: Jakie były Księdza pierwsze wrażenia? Czy można porównać pracę duszpasterską tam na Wschodzie z tą tutaj w Australii?

Ks. WL: Tutaj w Australii jestem już wśród Polaków ponad 40 lat, więc miałem możliwość spotkać wielu rodaków i prowadzić posługę duszpasterską dla co najmniej trzech pokoleń. Na Białorusi, mimo krótkiego czasu jaki tam spędziłem po raz pierwszy, od razu rzuciło się w oczy kto przychodził na msze święte. Były to, jak je nazwał kardynał Świątek, „Złote Babuszki”, które w każdy dzień przychodziły na poranną mszę św., wszystkie w wieku pamiętającym II-gą Rzeczypospolitą. Te panie przychodziły często już godzinę przed mszą św., modliły się, odmawiały różaniec oraz śpiewały nabożne pieśni.

AF: W których okolicach Ksiądz był za pierwszym razem?

Ks. WL: Byłem niedaleko miasta Lida – znanego w dawnych czasach z dużej różnorodności etnicznej. Do dzisiaj ostały się tam kościół katolicki, bożnica żydowska, meczet muzułmański, a także cerkiew prawosławna. I o dziwo wszystkie te świątynie były czynne, chociaż niektóre z nich przez wiele lat nie miały swoich duchownych. Ludzie gromadzili się w nich z własnej woli na modłach. Polska parafia jest w Subotnikach - jest tam kościół, który był wybudowany w roku 1904 przez hr. Umiastowskiego. W podziemiach kościoła zachował się rodzinny grobowiec Umiastowskich.

AF: Jak przedstawia się tam sytuacja z katolickimi księżmi? Czy są oni miejscowi czy z Polski?

Ks. WL: Są tam jeszcze księża z Polski, ale też jest coraz więcej księży miejscowych. Na Białorusi są już dwa seminaria duchowne, jedno w Grodnie, a drugie w Pińsku, w obydwu językiem wykładowym jest język polski, a wykładowcami są księża z Polski. Władze białoruskie starają się, aby księża z Polski tam nie przyjeżdżali, bowiem w potocznym rozumieniu wiara katolicka jest tam uważana za „wiarę polską”. Władze lokalne liczą, że z czasem, gdy przybędzie duchowieństwa białoruskiego, określenie to – „wiera polska” - powoli przestanie mieć prawo bytu. Kościół prawosławny jest również przeciwny katolicyzmowi, który jest identyfikowany z Polską. Na Białorusi około 15% populacji to katolicy, 35% - prawosławni, reszta to ludzie niewierzący.

AF: Gdy drugi raz w zeszłym roku pojechał Ksiądz do Subotnik i spełniał obowiązek duszpasterza lokalnej parafii, miał Ksiądz możliwość zapoznać się z tamtejszymi zwyczajami oraz bliżej poznać



Ks. Władysław w rozmowie z ks. bp. Stefankiem

Polaków tam żyjących. Czy mógłby Ksiądz nam opisać zwykły dzień pracy proboszcza polskiej parafii w Subotnikach?

Ks. WL: Dzień rozpoczynaliśmy od mszy św. o godz. 9.00 rano. Na tą mszę przychodziło od 40 do 60 osób, głównie te sławetne „Złote Babuszki”. Rano, przed rozpoczęciem zajęć szkolnych przychodziła część dzieci na naukę katechizmu. Druga grupa dzieci przychodziła na naukę po południu, po szkole. Religii uczą tam polskie siostry zakonne. Nasi rodacy w Subotnikach przed 1990 rokiem nie mieli księdza przez 25 lat. W niedzielę czy święta na polską mszę św. jeździli do Litmiszek – 20 km. od Subotnik. Cóż to za dystans w Australii – ale tam była to często poważna wyprawa. Dlatego w niedziele często się nie jeździło, ale obowiązkowo w każde Boże Narodzenie i Wielkanoc. Tam też chrzczono dzieci, zawierano związki małżeńskie – wszystko nieoficjalnie, bo ksiądz nie mógł prowadzić kartotek. Było to zabronione i ścigane przez komunistów. W Subotnikach pomimo, że nie było księdza, ludzie gromadzili się w kościele, modlili się i śpiewali pieśni, a na ołtarzu kładli ornat - symbol księdza. Byli to głównie ludzie starsi, przede wszystkim kobiety, mężczyzn było mało. Z ubolewaniem trzeba stwierdzić, że alkoholizm jest nieszczęściem tamtych stron, dotyczy poważnej części mężczyzn. Do dziś, za jakąś dodatkową pracę, wolą zapłatę w formie alkoholu. Ja tłumaczę to zjawisko jako pozostałość po dawnych czasach plus zanik własnej przedsiębiorczości i inicjatywy. Polscy księża starają się temu zapobiegać organizując kluby pomocy Anonimowych Alkoholików.

AF: A jak przedstawia się sytuacja z młodzieżą?

Ks. WL: Młodzi ludzie, którzy wychowywani są w rodzinach katolickich, jeżdżą często do Polski, gdyż księża czy Caritas organizują dla nich w okresach wakacyjnych kolonie, obozy czy też wycieczki, te ostatnie głównie na Jasną Górę. Jeżdżą również do Polski do pracy i na studia. Co prawda obecnie to się trochę

komplikuje, ale Polska troszczy się o nich jak może. W Polsce wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że wśród tej młodzieży jest wiele wartościowego materiału na przyszłość.

AF: Wspominał Ksiądz również, że oprócz pracy duszpasterskiej dużo Ksiądz jeździł, był w Katyniu, w Wilnie przy Ostrej Bramie.



„Złote Babuszki” z dawnych Kresów Wschodnich

Ks.WL: W Wilnie miałem szczęście odprawiać mszę świętą przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Było to dla mnie głębokie przeżycie. Tam też spotkałem mojego kolegę z czasów seminaryjnych, ks. Biskupa Stefanka, który przyjechał do Wilna z pielgrzymką z Diecezji Łomżyńskiej, gdzie jest Ordynariuszem. Byłem również w Katyniu pod Smoleńskiem, to już na terenie Rosji. Do Katynia musiałem pojechać chociażby przez szacunek dla naszej historii jak i tego, że mój ojciec był również żołnierzem września. Do niewoli sowieckiej trafił pod Równem i zawsze opowiadał jak polskich oficerów wywożono gdzieś w nieznane. Katyni obecnie jest zadbanym mauzoleum. Jest tam wiele pamiątek tamtego czasu i śladów tragicznych wydarzeń jakie miały tam miejsce. Jest tam również ołtarz polowy przy którym odprawialiśmy mszę św. w intencji naszych Rodaków tam spoczywających. Gdy odprawiałem tę mszę św. to tak myślałem, czy te drzewa wkoło pamiętają tamte czasy, tych ludzi, którzy tu zginęli. Obecnie wszystkie szczątki są zgromadzone we wspólnej mogile, przy której właśnie jest postawiony ołtarz. Trzeba powiedzieć, że wszystko jest utrzymane w należytym ładzie i porządku i należy mieć nadzieję, że w przyszłości w tym miejscu powstanie może świątynia pojednania. Na razie wygląda na to, że jeszcze dużo czasu musi upłynąć. Kończąc chciałbym jeszcze na chwilę powrócić do Białorusi i jej urody. Jest tam jeszcze dużo terenów dziewiczych, lasów w których żyją zwierzęta i ptaki, rzek po których pływają łabędzie i dzikie kaczki, a w ich wodach jest dużo ryb. Adam Mickiewicz pisał: „Niemnie, domowa rzeko. Gdzież tamte zdroje, a z nimi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?” Wrócą tamte zdroje – odpowiadam, a wody w Niemnie jeszcze czyste bom się sam kąpał w tej rzece.

Dziękuję Księdzu za rozmowę.

PLANUJESZ WYSLAĆ PACZKĘ DO POLSKI PRZED ŚWIĘTAMI?

Zbiórka paczek: 22 października lub 3 grudnia 2006

zawsze po Mszy Świętej przy:

Ośrodka na Narrabundah - w godz. od 11:00 do 11:30

oraz na O'Connor - w godz. od 13:00 do 13:30

Na życzenie odbieramy paczki z domu klienta

**Paczki (wysyłane co 6 tygodni)
i przeprowadzki do Polski**

oraz Białorusi, Litwy, Łotwy, Ukrainy,

Moskwy i St. Petersburga

KORPAK
INTERNATIONAL



Firma istnieje
od 17-tu lat

Proszę dzwonić
do **JADZI**

tel. 6297 1089
mob. 0417 678 979



DO REDAKCJI

„ List do prof. dr hab. Jana Miodka
dyrektora Instytutu Filologii Polskiej na
Uniwersytecie Wrocławskim.”

Proszę o odpowiedź, która nurtuje Polonię
w stolicy Australii. Jak mamy poprawnie
po polsku pisać i odmieniać nazwę miasta
w którym obecnie mieszkamy. Czy miasto
to: Canberra, Kanbera lub Kanberra?
Czy “mieszkamy w Canberze”, lub “w
Canberze” (podwójne rr.) Czy jesteśmy
(panowie) “kanberyjczykami”? No, a jak
panie – “kanberyjki” ? (sic!). Czy ładna,
miejscowa Polka to “ładna kanberzanka”?
A jak pozostałe odmiany, “lubię Canberre”?
Wydajemy “Biuletyn kanberski”? A
czy Aborygeni, którzy tu mieszkali to
“Kanberscy Aborygeni”?, itp. Będę
wdzięczny za odpowiedź, którą chciałbym
przekazać naszym rodakom.

Aleksander M. Gancarz

Odpowiedź z Instytutu Filologii Polskiej na
Uniwersytecie Wrocławskim

Mimo, że nazwę Państwa miasta
wymawiamy przez “k” – [Kanbera], to
piszemy przez “c” – Canberra i nie ma
innej wersji zapisu. Odmieniamy natomiast:
Canberra, Canberry, Canberze (nie - rrze!),
Canberre, o Canberze, z Canberką. Niestety,
w języku polskim nie od wszystkich nazw
miejscowych tworzymy nazwy mieszkańców.
Tak też jest z Canberką. Trzeba zastosować tu
więc formy opisowe: mieszkaniec Canberry,
mieszkanica Canberry. Podobnie będzie z
przymiotnikiem, którego słowniki nie podają.
Napiszemy więc, np. Aborygeni z Canberry,
Aborygeni mieszkający niegdys w Canberze.



Od lewej: Prof. Jerzy Zubrzycki, Ambasador RP Jerzy Więclaw, Aleksandra Zubrzycka, Nicolas Robens, Jan Zybrzycki, Joanna Zubrzycka, Steven Robens.

Gratulujemy!!

W dniu 10-go lipca Ambasador RP Jerzy Więclaw wręczył Pani Aleksandrze Zubrzyckiej „Krzyż Zesłańców Sybiru”, nadany jej postanowieniem Prezydenta RP, Pana Lecha Kaczyńskiego. W tej miłej i na życzenie odznaczonej, bardzo kameralnej uroczystości w polskiej Ambasadzie, uczestniczyła tylko najbliższa rodzina Pani Zubrzyckiej.

W roku 1941, Pani Aleksandra, młoda uczennica gimnazjum w Wilnie wraz ze swoją matką podzieliła los ponad 1 miliona 200 tysięcy Polaków, którzy z terenów wschodniej Polski zostali wywiezieni w głąb Rosji. Przebywała w Kazachstanie i Uzbekistanie, aby w czasach tworzenia się Armii Andersa z jego wojskiem przedostać się do Teheranu. Służbę w wojsku polskim kontynuowała w Anglii, skąd ze swoim mężem wyemigrowała do Australii.

Rada Organizacji Polskich w ACT składa odznaczonej serdeczne gratulacje.



Komunikat Rady Organizacji Polskich w ACT

Rada Organizacji Polskich w ACT (ROP) podjęła zadanie utworzenia bazy adresów elektronicznych Polaków mieszkających w Canberze. Celem naszym jest dostarczanie pocztą elektroniczną osobom, które sobie tego życzą, wiadomości takich jak:

- zapowiedź polskich filmów oraz przedstawień w Canberze
- informowanie o nadchodzących imprezach kulturalnych
- informacji o wydarzeniach kulturalnych na “naszym podwórku etnicznym”
- wiadomości z życia Polonii w Australii
- informacji, które ROP otrzymuje od innych organizacji etnicznych, społecznych i rządowych.
- innych informacji, które naszym zdaniem, mogą być ciekawe dla Państwa.

Teksty będą w języku angielskim lub polskim. Niektóre wiadomości będą wysyłane z załącznikami w ogólnie stosowanych formatach.

Obecnie posiadamy ponad 200 adresów elektronicznych, na które wysyłam regularną korespondencję. Baza danych jest zbiorem dostępnym tylko dla dystrybutora (Aleksander M. Gancarz - polish@cyberone.com.au) i zgromadzone w niej adresy nie będą przekazywane osobom oraz instytucjom trzecim. Oczywiście, nie będziemy wysyłać dowcipów, “łańcuszków szczęścia” oraz innych informacji niezgodnych z ogólnie przyjętym kodem życia w społeczeństwie wielokulturowym.

Osoby, które pragną otrzymywać powyższe informacje, proszę o przesłanie wiadomości do mnie.

Aleksander M. Gancarz

Rada Organizacji Polskich na ACT
GPO Box 1594
Canberra ACT 2601

Email: polish@cyberone.com.au

TO WARTO WIEDZIEĆ

Inwestować? – oto jest pytanie

Jola Kaczmarek



Dwa lata po szalonym wzroście cen nieruchomości w stolicach stanów (od połowy 2001 do połowy 2004) ceny uregulowały się na różnym poziomie w poszczególnych miastach. Ceny uzyskane w pierwszym kwartale tego

roku sygnalizują, że różny poziom popytu i podaży wpłynął całkiem różnie na sektor nieruchomości w poszczególnych stolicach. Z jednej strony spectrum nastąpiła kontynuacja spadku średniej ceny (median price) domu w Melbourne, Sydney i Adelajdzie, z drugiej strony, ciągle silny wzrost cen w Perth. Wszędzie indziej zanotowano średni wzrost cen. Jest jednak ewidentne, że generalnie krach na rynku został zatrzymany.

Wskaźnik pustych nieruchomości (vacancy rate) ciągle spada w całym kraju (1.4% w Perth i 3.3% w Darwin). Generalnie średnia cena wynajęcia (rent) ciągle rośnie w odpowiedzi na niski wskaźnik pustych domów czy apartamentów do wynajęcia, co z kolei wiąże się z wysokimi cenami kupna/sprzedaży. Taki niski wskaźnik będzie windował cenę wynajęcia w górę, a to potencjalnie może zachęcić inwestorów do powrotu na rynek nieruchomości.

Rynek w Canberze

Średnia cena domu w Canberze została policzona na podstawie liczby domów i mieszkań sprzedanych w pierwszym kwartale 2006 roku (odpowiednio 408 i 279). Pomimo widocznej obniżki liczby sprzedanych domów w tym okresie, zestawienia danych wskazują iż średnia cena wzrastała sukcesywnie przez trzy kolejne ostatnie kwartały. Podstawowa średnia cena domu (\$375,000) wskazuje wzrost o 1.9% w stosunku do ostatniego kwartału 2005 i 2.5% w stosunku do marcowego kwartału 2005.

Biorąc pod uwagę poszczególne dzielnice Canberry, średnia cena domu najbardziej wzrosła w Belconnen i Gunghalin/Hall (3.5%, do \$352,000), następnie w Tuggeranong (3.4% do \$346,000). Spadek natomiast nastąpił w Woden/Weston (3%, do \$402,500) i w centralnej-północnej i południowej Canberze (1.9%, do \$470,000). Jednakże średnia cena zanotowana w

ostatnim kwartale wzrosła w stosunku do pierwszego kwartału ubiegłego roku o 1.9% w Tuggeranong i 8.7% w Środkowej Canberze. Większy wzrost został zanotowany w średniej cenie innych nieruchomości (mieszkania, apartamenty), 4.2% w ostatnim kwartale i 3.3% w ostatnim roku osiągając \$301,000 i przekraczając pułap \$300,000.

Czy jest to dobry czas żeby zainwestować?

Ceny spadły w Melbourne, Sydney i Adelajdzie, podczas gdy w tym samym czasie zanotowano niewielki wzrost w Hobart, Canberze, Darwin i Perth. Wzrost czy spadek cen nie był duży i ustabilizowanie rynku było konieczne. Inwestorzy dzisiaj nie mogą liczyć na szybki profit, jednakże możliwość kupna za niższą cenę, niski wskaźnik pustych nieruchomości i wzrastająca cena wynajmu są warte wzięcia pod uwagę.

Tak jak z jakimkolwiek inwestowaniem, zainteresowany musi zbadać rynek przed podjęciem decyzji. Czynniki takie jak infrastruktura, możliwość pracy, fluktuacja cen, zapotrzebowanie na wynajem jak również sytuacja podatkowa (zmieniony zakres i procent opodatkowania na obecny rok), indywidualne możliwości finansowe, wzrost oprocentowania kredytów, itp. będą miały duży wpływ na odpowiedź. Tylko po uzyskaniu powyższych informacji, można podjąć właściwą decyzję i odpowiedzieć na

pytanie: "Czy jest to dobry czas żeby zainwestować?"

Średnie ceny w pierwszym kwartale 2006.

	Wzrost/spadek ceny	
	%	do sumy (\$)
Perth	5.1	353,000
Hobart	2.2	282,000
Darwin	2.1	335,000
Canberra	1.9	375,000
Brisbane	0.5	324,000
Melbourne	-3.1	359,500
Sydney	-1.0	516,000
Adelaide	-0.4	277,000

Skala opodatkowania na rok podatkowy 2006–2007

Dochód (\$)	Podatek (%)
0 – 6,000	0
6,001 – 25,000	15
25,001 – 75,000	30
75,001 – 150,000	40
>150,000	45

(Dla zainteresowanych kontakt z autorką tego tekstu pod numerami: 6209 7714 albo 0419 767 235, lub przez pocztę komputerową: jtk@independent.com.au)



Wybiera się sójka za morze czyli tanie latanie

Beata Twotek-Matuszkiewicz

Europa zrobiła się tania! Zakwitły dziesiątki tanich linii lotniczych, dzięki którym można bardzo tanio poruszać się po Europie. Jak zawsze – jest kilka pułapek w każdej taniej ofercie. W tym przypadku – bardzo tanie bilety (np. 1 cent euro + podatki za lot Frankfurt -Warszawa) można zapłacić robiąc rezerwacje na 3 miesiące przed planowanym lotem. Wada – lotniska, z których korzystają tanie linie są zazwyczaj poza miastem i trzeba tam dojechać na własną rękę.

Zasady na jakich funkcjonują Tanie Linie Lotnicze

- Pasażer nie dostaje do ręki klasycznego biletu - odprawa odbywa się na podstawie numeru rezerwacyjnego.
- Cena przelotu nie obejmuje (zazwyczaj) cateringu na pokładzie samolotu; płacimy wyłącznie za przelot.
- Obowiązuje zasada: im bliżej terminu wylotu tym bilety są droższe.
- Połączenie w jedną stronę (bilet powrotny skalkulowany oddzielnie jako dwa bilety w jedną stronę).
- W razie odwołania lotu pasażerowie zabierani są następnym samolotem tego samego przewoźnika (w miarę dostępności miejsc); koszty spowodowane

odwołaniem lotu pokrywane są przez pasażera.

Dlaczego Tanie Linie Lotnicze są takie tanie?

- Brak druków biletowych;
- Brak bezpłatnych posiłków na pokładach samolotów;
- Brak biur obsługi klienta;
- Wykorzystują mniejsze lotniska stosujące niższe opłaty lotniskowe.

Kiedy warto skorzystać z taniego przelotu?

Jeżeli możemy zaplanować podróż z dużym wyprzedzeniem, tak żeby trafić na najniższą pulę biletów. A także jeżeli ewentualne opóźnienie wylotu nie będzie stanowiło zbyt dużego problemu.

Na co należy zwrócić uwagę? Przede wszystkim jak daleko od centrum znajduje się lotnisko, na którym lądują linie lotnicze oraz ile kosztuje przejazd z lotniska do centrum. Informacja Warszawa - Londyn, wcale nie oznacza, że samolot wylądzuje w Londynie - należy zwrócić uwagę na dokładną nazwę lotniska.

Tanie Linie Lotnicze zwykle korzystają z lotnisk oddalonych o około 70 – 100 km od centrum. Zdarza się, że lotnisko jest to samo, lub jest położone w pobliżu, co dla regularnych przewoźników – różni się tylko standardem. Mimo tych potencjalnych niedogodności – warto spróbować! Ja leciałam i doleciałam!

Nie wierzycie – zobaczcie:

Germanwings: <http://www32.germanwings.com/>

Germanwings GmbH jest stu procentową spółką-córką Eurowings Luftverkehrs AG. Posiada dwa macierzyste lotniska : Kolonia oraz Stuttgart-Echterdingen.

Lotniska: Ateny, Barcelona, Berlin-Schonefeld, Bolonia, Budapeszt, Kolonia-Bonn, Drezno, Dublin, Edynburg, Faros, Helsinki, Ibisa, Istambuł Sabina, Izmir, Kraków, Lizbona, Londyn-Gatwick, Londyn-Stansted, Madryt, Malaga, Mediolan Malpensa, Monachium, Nicea, Oslo, Palma, Paryż, Praga, Rzym Fiumicino, Split, Sztokholm, Stuttgart, Saloniki, Warszawa, Wiedeń, Zagrzeb, Zurych.

Sky Europe: <http://www.skyeurope.com/pl/>

SkyEurope Airlines to największa firma lotnicza w Republice Słowackiej oraz pierwsza spółka lotnicza w Europie Środkowej zaliczana do tzw. „tanich linii lotniczych”. Centrala SkyEurope Airlines ma siedzibę w Bratysławie, gdzie firma korzysta z lotniska M. Štefánika.

Firma ma swoje bazy na lotniskach w Warszawie, Krakowie, Budapeszcie oraz w Bratysławie, zaledwie 50 km od stolicy Austrii. Posiada flotę złożoną z 13 samolotów i oferuje loty do 19 miast w Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech, Polsce, Szwajcarii, Włoszech, na Węgrzech, w Republice Czeskiej oraz na Słowacji. Transport wahadłowy SkyShuttle łączy lotnisko w Bratysławie z

Rada Organizacji Polskich w ACT
oraz

Teatr Fantazja i Zespół „Razem”
z Sydney mają zaszczyt zaprosić na

‘DIVERTIMENTO ZMIESZANE Po raz drugi’

Dramaty Komediiowe
Niezapomnianego Twórcy Kabaretu Starszych Panów
Jeremiego Przybory

Z muzyką Jerzego Wasowskiego pt.:

„Dwóch mężczyzn szło drogą służbową”
„Mężczyzna do wzięcia”

Sobota, 21 października, godz. 17.00
Klub “Orzeł Biały” – Canberra

Bilety w cenie \$15
Informacja: Wanda - 6248 6842

**Po spektaklu Zarząd Klubu “Orzeł Biały”
zaprasza wszystkich na ‘Retro Disco’**

DJ Sławek Kazan
Wstęp wolny !!!



ADAPTACJA I REŻYSERIA
JOANNA BORKOWSKA-SURUĆIĆ

OBSADA:

ELA CHYLEWSKA, MARTA DRUĆ, JOLANTA KOMINCZ,
EWA KUBEL, BEATA RUMIANEK, BOŻENA SZYMAŃSKA, SYLWESTER
GŁADECKI, PIOTR LEMIESZEK, JACEK SAMBORSKI, ANDRZEJ
ŚWITAKOWSKI, RYSZARD TECHMAŃSKI

www.teatrfantazja.org

Wiedniem i Brnem.

Lotniska: Sky Europe zapewnia kursy do Londynu, Paryża, Mediolanu, Wenecji, Berlina, Stuttgartu, Zurichu, Pragi, Splitu, Dubrownika, Zadaru i Koszyc i Warszawy.

easyJet: <http://www.easyjet.com/>

Linia easyJet została ufundowana przez Steliosa Haji-Ioannou i jego rodzina posiada większość udziałów firmy. Z założenia easyJet ma być największą w Europie tanią linią lotniczą. Posiada centra operacyjne w Wielkiej Brytanii oraz pozostałej części Europy.

Lotniska: Aberdeen (ABZ), Alicante (ALC), Almeria (LEI), Amsterdam (AMS), Asturias (OVD), Ateny (ATH), Barcelona (BCN), Bazylea (BSL), Belfast Intl (BFS), Berlin Schoenefeld (SXF), Bilbao (BIO), Bologna (BLQ), Bratysława (BTS), Bristol (BRS), Budapeszt (BUD), Cagliari (CAG), Copenhagen (CPH), Dortmund (DTM), Edynburg (EDI), Faro (FAO), Genewa (GVA), Glasgow (GLA), Grenoble (GNB), Ibiza (IBZ), Iverness (INV), Knock (NOC), Kolonia/Bonn (CGN), Kork (ORK), Kraków (KRK), Lion (LYS), Liverpool (LPL), Ljubljana (LJU), Londyn Gatwick (LGW), Londyn Luton (LTN), Londyn Stansted (STN), Maastricht/Aachen (MST), Madryt (MAD), Malaga (AGP), Marseille (MRS), Mediolan Linate (LIN), Monachium (MUC), Neapol (NAP), Newcastle (NCL), Nicea (NCE), Nottingham East Midlands (EMA), Olbia (OLB), Palma (Majorka) (PMI), Paryż Charles de Gaulle (CDG), Paryż Orly (ORY), Piza (PSA), Praga (PRG), (RIX), Rzym Ciampino (CIA), Shannon (SNN), Tallin (TLL), Tuluza (TLS), Turyn (TRN), Walencja (VLC), Warszawa (WAW), Wenecja Marco Polo (VCE).

Centralwings: www.centralwings.com

Centralwings to polskie tanie linie lotnicze, należące do PLL LOT. Pierwszy rozkładowy rejs linii Centralwings odbył się 1 lutego 2005 roku. Dziś przewoźnik oferuje z Polski już 26 połączeń! W sezonie letnim loty odbywają się z 4 polskich portów: Warszawy, Krakowa, Katowic i Poznania, a w sezonie zimowym przewoźnik zaczyna regularne operacje z Wrocławia.

Ze stolicy, rejsami rozkładowymi, można polecieć do: Londynu, Hanoweru, Norymbergi, Pragi, Lizbony, Bolonii, Barcelony, Rzymu (Ciampino), Chanii, Edynburga, Grenoble, Heraklionu, Malagi, Malty, Mediolanu, Shannon czy na Majorkę. Z Krakowa samoloty kursują do Londynu, Rzymu (Ciampino), Chanii, Heraklionu i czy na Rodos. Natomiast z Katowic do Dublina, Hanoweru, Salonik i Kolonii. Zimą siatkę wzbogacą także loty z Wrocławia do Dublina i Mediolanu.

Centralwings to jedyna linia w Polsce oferująca bezpośrednie rozkładowe połączenia do Lizbony, Hanoweru, Norymbergii, Bolonii, Barcelony i Katanii. Ponadto firma oferuje biurom podróży przeloty czarterowe do Egiptu, Grecji, Turcji, Bułgarii, Hiszpanii, Portugalii

i na Maltę. Na niektóre z wymienionych połączeń można również kupić bilety indywidualne.

Wizz Air: <http://wizzair.com/index.shtml>

Wizz Air jest nową europejską tanią linią lotniczą, która koncentruje swoją działalność na rynku Europy środkowej i Wschodniej. Jej inauguracyjne loty miały miejsce w maju 2004 roku. Firma jest zarejestrowana w Londynie, a jej filie znajdują się na Węgrzech i w Polsce (Baza: Katowice, Budapeszt).

Lotniska: Ateny, Barcelona - Girona, Bruksela - Charleroi, Budapeszt - Terminal 2B, Dortmund, Frankfurt - Hahn, Gdańsk, Katowice, Liverpool, Londyn - Luton, Malme - Sturup, Mediolan - Bergamo, Paryż - Beauvais, Rzym - Ciampino, Sztokholm - Skavsta, Warszawa Etiuda Terminal.

Air Berlin: <http://www.airberlin.com/site/index.php?LANG=pol>

Air Berlin lata do najbardziej popularnych miejsc wakacyjnych nad Morzem Śródziemnym, na Wyspach Kanaryjskich i w Afryce Północnej. Najważniejszym portem docelowym jest Palma de Majorca, dokąd codziennie latają samoloty typu Majorca Shuttle z 12 europejskich lotnisk.

Lotniska: Firma posiada regularne połączenia do wszystkich innych ważnych miejsc turystycznych nad Morzem Śródziemnym, na Wyspach Kanaryjskich, w Portugalii i Afryce Północnej. Alikante, Almeria, Malaga i Jerez de la Frontera należą do stałego rozkładu rejsów, tak jak wszystkie Wyspy Kanaryjskie, Grecja ze swoimi wyspami, południowa część Włoch, Turcja, Faro w Portugalii, Madeira, Tunezja, Maroko i Egipt.

W październiku 2002 r. Air Berlin wprowadził nowy produkt: „City Shuttle“. City Shuttle łączy obecnie dziewięć niemieckich lotnisk z metropoliami europejskimi jak Londyn, Rzym, Mediolan, Zurych, Wiedeń i Barcelona jak również Palmę de Majorcę z miastami na kontynencie hiszpańskim (Malaga, Alicante, Sevilla, Madryt i Walencja). Loty ze stolicy Polski do Berlina odbywają się od poniedziałku do środy jak również w piątki i niedziele.

Aer Lingus: <http://www.aerlingus.com/cgi-bin/obel01im1/bookonline/index.jsp>

Lotniska: Alicante, Amsterdam, Barcelona, Berlin Schonfeld, Bilbao, Birmingham, Bologna, Boston, Bristol, Bruksela, Budapeszt, Chicago, Kopenhaga, Cork, Dublin, Dubrownik, Dusseldorf, Edynburg, Faro, Frankfurt, Genewa, Glasgow, Jersey, Lanzarote, Las Palmas, Lizbona, Liverpool, London Heathrow, Los Angeles, Lyon, Madryt, Malaga, Manchester, Milan Linate, Milan Malpensa, Munich, Nowy York, Nicea, Palma, Paryż, Praga, Rzym, Shannon, Tenerife, Tuluza, Valencia, Wenecja, Wiedeń, Warszawa, Waszyngton Baltimore, Zurych

Dau Air: <http://www.dauair.de/PL/schedule.html>

Reklamowaną zaletą Dau Air jest fakt, że zamiast na zielonej łące (czytaj: na lotniskach daleko od centrum), Dauair ląduje w głównych lotniskach regionalnych.

Lotniska:

Berlin, Dortmund, Poznań, Zurich, Hannover, Stuttgart

Norwegian Air: <http://www.norwegian.no/sw7127.asp>

Lotniska: Oslo, Stavanger, Bergen, Trondheim, Bodoe, Harstad/Narvik, Tromso, Alta and Kirkenes, London, Copenhagen, Stockholm, Hamburg, Berlin, Gdańsk, Warszawa, Kraków, Tallin, Riga, Wilno, St. Petersburg, Berlin, Hamburg, Düsseldorf, München, Prague, Budapest, Rijeka, Split, Dubrovnik, Varna, Burgas, Rhodos, Kos, Heraklion, Venice, Turin, Pisa, Rome, Nice, Montpellier, Paris, Salzburg, Geneva, Madrid, Ibiza, Alicante, Murcia (San Javier), Malaga and Faro.

Directfly: <http://www.directfly.pl/>

Directfly to pierwsze Polskie Linie Lotnicze oferujące bezpośrednie połączenia pomiędzy największymi miastami w Polsce np Gdańsk, Kraków, Warszawa, Wrocław. Na pokłady linii Directfly bezpłatnie można wnieść do 15 kg bagażu. Dodatkowy bagaż może zostać zabrany na pokład za dodatkową opłatą.

Directfly oferuje kilka metod zamawiania biletów: Rezerwację On-Line, Rezerwację Telefoniczną oraz Sieć Punktów Sprzedaży.

Air Baltic:

Łotewskie linie lotnicze Air Baltic Corporation (airBaltic) powstały w 1995 roku. 52.6% udziałów firmy posiada rząd Łotewski, a 47.2% SAS AB. Przewieziono 336 tysięcy pasażerów.

Połączenia:

Z Rygi: Amsterdam, Berlin, Bruksela, Kolonia, Kopenhaga, Dublin, Hamburg, Helsinki, Kijów, Londyn, Manchester, Milan, Mińsk, Moskwa, Oslo, Sztokholm, Tallin, Wiedeń, Wilno i Stuttgart.

Z Wilna: Berlin, Kolonia, Kopenhaga, Dublin, Hamburg, Helsinki, Oslo, Tallin, Wiedeń, Londyn (Gatwick) oraz Munich.

Condor Air: <http://www10.condor.com/tcf-us/index.jsp>

Niemiecka linia lotnicza. Lata do USA, Kanady, na Wyspy Karaibskie, Ameryki Środkowej, Ameryki Południowej, Skandynawii, Niemiec, Europy Południowej, Wysp Kanaryjskich, portów na wybrzeżach Oceanu Indyjskiego.

Ryanair: <http://www.ryanair.com/>

Brytyjska linia lotnicza. Lata między wszystkimi ważniejszymi i regionalnymi portami lotniczymi w Europie, w tym również w Polsce.

Życzymy państwu udanych i tanich podróży

Droga mnie wiedzie...

Arkadiusz Fabjanowski

Dwudziestego trzeciego maja br., w sali recepcyjnej ambasady RP, miała miejsce promocja książki Haliny Czernuszyn-Robinson, zatytułowanej „Korek na falach” (A Cork on the Waves). Książka ta opisuje przeżycia żydowskiej dziewczyny, urodzonej w Polsce w Kaliszu, żyjącej obecnie w Sydney.

Ta uroczysta promocja, z udziałem ambasadorów Polski i Izraela, została szczegółowo zrelacjonowana przez red. Eugeniusza Bajkowskiego w Nr.20 Tygodnika Polskiego, a w Kronice Polonii pisze o niej Z.Sęk-Sękalska. Ja chciałbym poświęcić ten krótki tekst refleksji osobistej, a właściwie wzruszeniu jakiemu uległem już po tej uroczystości, czytając książkę pani Haliny. Powodem mego wzruszenia było jedno miejsce na mapie Polski, które jest wspólne dla autorki i dla mnie – miejsce naszego dzieciństwa, najpiękniejsze dla nas obojga miasto – Kalisz. To miasto oglądaliśmy wspólnymi oczyma, tyle że w innym czasie. Pani Halina czyni to najpierw jako dziecko, przed II-gą wojną światową, a potem, gdy dobry los sprawił, że przeżyła czarną i nieludzką noc okupacji niemieckiej, odwiedzając stare kąty i ocalałych nielicznych znajomych i przyjaciół. Ja urodziłem się już po wojnie i z małymi przerwami na edukację przeżyłem w Kaliszu 36 lat. Pani Halina, poprzez różne koleje losu, wyruszyła z Polski wraz ze swoją własną już rodziną, w poszukiwaniu swojego miejsca. Jak sama pisze w swej książce: ”W 1945 roku byłam sama jedna, w niespełna 60 lat później siedemdziesiąt osób mówi do mnie – ciociu.” Ja po 36 latach, też nie z własnej do końca woli, opuściłem wraz ze swoją rodziną ukochany Kalisz. Nie znając się, oboje w różnym czasie znaleźliśmy swoje miejsce w dalekiej, ale przyjaznej Australii. Spotkaliśmy się osobiście po raz pierwszy dopiero 23 maja 2006 podczas promocji książki w murach ambasady RP. Pomimo, że różnił nas czas i odległość, jedno nas łączyło. Spacerowaliśmy we wspomnieniach po tym samym kaliskim Parku wokół Kogutka, do Palmiarni, brzegiem Proсны z widokiem na przystań KTW, zachodziliśmy do tego samego Teatru Miejskiego.



Kaliszanie po latach

I zapewne zawsze będą brzmiały w naszych uszach słowa wiersza kaliszana Adama Asnyka:

”...Droga mnie wiedzie do starego grodu,
otoczonego ramionami Proсны.
Tam wśród alei kasztanowych chłodu,
czerpałem tchnienie pierwszej życia wiosny.
Co w cudowności szatą się obleka,
Jak sen zstępuje i jak sen ucieka.”

Szanowna pani Halino, serdecznie dziękuję za tą książkę, za ten wieczór i za to spotkanie.

Polski taniec w Australii

Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że polskie tradycje taneczne miały znaczny udział w rozwoju australijskiego tańca! Bardzo ciekawe informacje na ten temat można znaleźć na witrynie internetowej ‘Australia Dancing’ <http://www.australiadancing.org/>, która jest kopalnią wiedzy na temat tańca na antypodach. Możemy na przykład dowiedzieć się o wpływach polskiego mazurka na rozwój tańca w Australii lub o tym, jak wpłynęli na rozwój klasycznego baletu w tym kraju polscy tancerze z europejskiego zespołu Ballets Russes, którzy tu zostali po wojazach w latach 1930-tych.

Witryna ‘Australia Dancing’ jest koordynowana przez Australijską Bibliotekę Narodową. Umieszczenie hasła ‘Polish dance’ w wyszukiwarce witryny pozwoli znaleźć wiele istotnych informacji na temat polskich wpływów na taniec w Australii. Główny artykuł jest zamieszczony pod tytułem ‘Polish dance in Australia’. Członkowie Polskiego Instytutu Historycznego w Australii znacznie pomogli w przygotowaniu tego artykułu. Link do niego znajduje się również na naszej stronie internetowej <http://www.polhistinst.org.au/initiatives.html#contrib>.

W artykule wiele miejsca poświęcono rozwojowi polskich zespołów folklorystycznych w Australii. Szkicowa historia tego fenomenu australijskiej kultury, który pozwolił świeżym emigrantom zachować część ojczystej ziemi w nowym kraju, zaczyna się od wspomnienia zespołu tanecznego utworzonego w 1949 roku na statku M S Fairsea. Później takie zespoły rozwijały się jak grzyby po deszczu w Melbourne, Hobart, Adelaide, Sydney, Brisbane, Perth i oczywiście w Canberze. Wiele z nich nadal prężnie działa. Artykuł podaje także adresy witryn internetowych polskich zespołów folklorystycznych w Australii oraz informacje na temat materiałów źródłowych z kolekcji Australijskiej Biblioteki Narodowej (głównie programy i materiały promocyjne).

Jeśli macie państwo dodatkowe informacje lub materiały źródłowe, które mogą uzupełnić historię polskiego tańca w Australii, zachęcamy do skontaktowania się z pracownikami witryny ‘Australia Dancing’. Informacje i komentarze mogą być nadsyłane przez email do australiadancing@nla.gov.au lub pocztą do:

Dance Curator
National Library of Australia
Parkes Place
Canberra ACT 2600

Historia tańca polskiego w Australii jest warta utrwalenia dla następnych pokoleń!

Barbara Rozmus
Publicity Officer
Polish Historical Institute in Australia
<http://www.polhistinst.org.au/>

O pogodzie. Matka natura różne figle płata. Jeszcze w marcu w Polsce mrozy w wielu miejscach przekraczały -30 stopni, a w Canberze z radością powitaliśmy złotą jesień. Pamiętam telefonowałam do przyjaciół w Warszawie. 'Prawie nie wychodzimy z domu, mróz okropny, śnieg, ślisko, ludzie się przewracają i łamią nogi'. 'A u nas ogromne upały' – powiedziałam. 'Dajcie nam trochę tego ciepła' – prosiła przyjaciółka z mężem. Ano Pan Bóg dał, ale o wiele za dużo. Wielu rodaków z Canberry wyjechało do Polski w maju i w czerwcu. Trzeba odwiedzić rodzinę, przyjaciół, nacieszyć się polską wiosną, popatrzeć na naszą IV Rzeczpospolitą oraz uniknąć tutejszej paskudnej zimy. Biedni nasi rodacy wpadli jak śliwka w kompot, bo niespotykane od lat upały dobrze dały się wszystkim we znaki. W Polsce prawie nie ma nigdzie klimatyzacji, zwłaszcza w samochodach. W Warszawie nie było gdzie się schować przed 36-cio stopniowym upałem. Tylko Muzeum Powstania Warszawskiego posiada klimatyzację i może kilka innych ważnych miejsc, Pałac Prezydencki, Parlament? Jazda autobusem, lub tramwajem to piekło.

O 'child abuse'. Smutna i zarazem dziwna jest historia, o której pisały ostatnio australijskie media. 25-cio letnia nauczycielka miała romans ze swym 15-letnim uczniem. Została skazana na 4 miesiące więzienia jako „child abuser”. Czy warto się oburzać? – pytam, podczas gdy w miasteczku w centralnej Australii, jak podała prasa, radio i telewizja, (nie podano nazwy) 42 dziewczynki w wieku od 12-tu do 14-tu lat zaszły w ciążę. Pytane o ojców dzieci oraz jak widzą one swoją przyszłość, większość z nich nie potrafiła lub nie chciała odpowiedzieć. Prawdą jest, że ojcami dzieci są dorośli mężczyźni. Dlaczego nikt nie mówi, że to są „child abusers”? A dziewczynki? - cieszą się, bo dostaną 3 tysiące 'becikowego'.

O ślubach. Chcesz się zenić lub wyjść za mąż w Sydney czy w Canberze? Jak wygląda załatwianie spraw związanych z tą uroczystością? W Canberze poszukiwania sali trzeba zacząć około roku przed planowanym weselem. Wszystkie sale restauracyjne, hotelowe, klubowe są zarezerwowane. Tort weselny, jak i kwiaty, zamawiać należy pół roku przed weselem. Listę prezentów w David Jones też trzeba podać dużo wcześniej. Podobno w Sydney jest jeszcze gorzej. Znajoma zgłosiła się do jednej z wielu hotelowych restauracji i chciała zamówić salę na rok 2009. „A dlaczego zamawiasz już teraz?” – zapytał pan kierownik. „Przyjdźcie razem z narzeczoną.” „Narzeczonego jeszcze nie posiadam, ale już teraz wolę się zabezpieczyć.”(autentyczne)

O sporcie. W australijskiej telewizji w każdą niedzielę, na wszystkich kanałach jest sport – denerwuje to mnie i wiele jeszcze

innych osób. Wszędzie ten sport, sport. Nagle wszystko się zmienia. Od małych do starszków wszyscy są wlepiani w ekrany telewizorów. Dlaczego? Puchar Świata oczywiście! Miliony ludzi szaleje na całym świecie, też musi w tym coś być! Babcie szybko wciągają się w to piłkarskie widowisko i od razu są mądre. Sędzia kalosz, po co ten karny rzut?? Co prawda nie sposób pamiętać kto z kim wygrywa, ale to nie szkodzi. Zwycięzcami zostali Włosi – wygrywając mecz finałowy z Francją. Polska odpadła już w pierwszej rundzie i obecnie w polskim świecie piłkarskim szuka się winnych tej porażki. Najwięcej zarzutów sypie się na trenera Janasa. W Polityce (nr. 26) piszą „O blamażu kadry Pawła Janasa”. Coraz bardziej serio traktowana jest społeczna inicjatywa powołania specjalnej Komisji Śledczej do zbadania przyczyn porażki polskich piłkarzy na Mistrzostwach Świata. Roman Kosecki, były piłkarz, obecnie poseł, ogłosił już nawet, że pierwszym kandydatem do przesłuchania jest Michał Listkiewicz, prezes PZPN (Polski Związek Piłki Nożnej).

O książce. Spotkała mnie przyjemność, albowiem w maju otrzymałam zaproszenie z polskiej ambasady na spotkanie z Heleną Robinson oraz jej książką 'A cork on the waves'. Tytuł wydawał mi się trochę dziwny, dopiero po przeczytaniu książki zrozumiałam jak doskonale do niej pasował! Opis getta warszawskiego wywarł na mnie głębokie wrażenie, bo przecież wszystkie lata okupacji spędziłam w Warszawie. Byłam też naocznym świadkiem powstania w getcie 1943 roku. Pamiętam tramwaj przecinający ul. Chłodną. Był tam wiadukt, pod wiaduktem getto. Następne lata, już w PRL, mijałam się z panią

Haliną na warszawskich ulicach. Jesteśmy prawie w tym samym wieku. Nawet nazwy miejsc są mi znajome: Siostry Felicjanki w Wawrze, Otwock pod Warszawą, gdzie przed wojną znajdowały się liczne sanatoria przeciwgruźlicze; nazwy ulic warszawskich: Chłodna, Śliska, Sienna, Prosta, Hoża.

Co wyróżnia książkę Haliny Robinson w porównaniu z innymi licznymi wydawnictwami na ten temat? Jest ona dowodem wdzięczności autorki za to, że przeżyła okupację dzięki polskim, katolickim przyjaciołom. Ryzykowali oni życie swoje i swoich rodzin, aby w ukryciu, często w ich mieszkaniach, mogła doczekać końca niemieckiej okupacji.

O Cocktail Party. Odbędzie się ono w Klubie Orła Białego z okazji Zjazdu Rady Organizacji Polskich w Australii. Przyjęcie było wytworne. Wiele ważnych osób wzięło w nim udział, z ministrem Billem Stefaniakiem włącznie. Grał zespół muzyczny, śpiewała Teresa Rainer. Wielką atrakcją był stół z polskimi zakąskami, apetyczny, duży i kolorowy. Atmosfera była bardzo przyjemna, panie jak zwykle eleganckie, panowie również. Była to dobra okazja do zaprezentowania nowej, wieczorowej kreacji.

To samo można powiedzieć o walnym zebraniu Zarządu Klubu Orła Białego – gładko, przyjemnie, spokojnie. Nie było żadnych sensacji. Ciągle czekałam, a tu nic! Zarząd Klubu pozostaje bez zmian. Na sali było chyba 69 osób, na obecny zarząd głosowało 60 członków. Na zakończenie wszyscy sobie nawzajem dziękowali. Życzymy dalszych sukcesów, bo Klub wygląda coraz lepiej.



LESZEK STAWSKI • SOLICITOR •

Pracuję dla firmy LAWSOURCE, mówię również po polsku.

Prowadzę sprawy kupna/sprzedaży nieruchomości (conveyancing) i prywatnych przedsiębiorstw handlowych (sale and purchase of business) w ACT, NSW, Qld, Vic.

Sporządzam testamenty (wills), akty notarialne, pełnomocnictwa (power of attorney) i upoważnienia.

Zapraszam wszystkich zainteresowanych do:

LAWSOURCE

McKay Lane, TURNER

PH mobile: 0422 224 466

tylko w godzinach od 9.00–17.00 Poniedziałek – Piątek

Anegdoty

J.C. Andersen ubierał się bardzo niedbale. Pewnego razu jakiś złośliwiec zapytał:

- Ten żaloszny przedmiot na pańskiej głowie nazywa pan kapeluszem?

Wielki baśniopisarz nie dał się wyprowadzić z równowagi i spokojnie odpowiedział:

- A ten żaloszny przedmiot pod pańskim kapeluszem nazywa pan głową?

Zapytano raz Hemingwaya, co to jest szczęście.

- Szczęście - to dobre zdrowie i słaba pamięć - odpowiedział pisarz.

Młody malarz skarżył się Janowi Matejce:

- Maluję obraz dwa dni, a potem czekam dwa lata, żeby go ktoś kupił.

Matejko się uśmiechnął i powiedział:

- Młody przyjacielu, nie trzeba się tak śpieszyć. Jeśli będzie pan malował obraz dwa lata, to go pan sprzeda w ciągu dwóch dni.

Pewien młodzieniec spytał Mozarta, jak się pisze symfonie.

- Jesteś jeszcze za młody. Zaczynaj lepiej od ballad - odpowiedział kompozytor.

- Ale przecież pan zaczął pisać symfonie, kiedy nie miał jeszcze dziesięciu lat!

- zaprotestował młodzieniec.
- No, tak. Ale ja nikogo nie pytałem, jak to się robi.

Humory

Żona odwiedza męża w więzieniu. Idzie się poskarżyć naczelnikowi:

- Panie naczelniku - mój mąż jest wykończony. Proszę mu dać lżejszą pracę.

- Nie rozumiem co ma pani na myśli, przecież on cały czas siedzi w bibliotece i wydaje karty.

- No tak, ale prócz tego kopie jakiś tunel...

W biurze spotyka się optymista z pesymistą.

- Gorzej już być nie może - mówi pesymista.

- Może, może - mówi optymista.

Turysta pyta chłopca:

- Jasiu, gdzie tu jest dworzec?

- A skąd pan wie, że mam na imię Jasio?

- A zgadłem!

- To niech pan teraz zgadnie gdzie jest dworzec!

Im więcej się uczysz, tym więcej umiesz,
Im więcej umiesz, tym więcej zapominasz,
A im więcej zapominasz, tym mniej umiesz.
Im mniej się uczysz, tym mniej umiesz,
Im mniej umiesz, tym mniej zapominasz,
A im mniej zapominasz, tym więcej umiesz,
Wiec po co się uczyć ?

KORPOL®
INTERNATIONAL
DOOR TO DOOR SERVICE
ABN: 37 376 477 602

Tel (02) 9837 0623

Fax (02) 9837 0423


info@kopol.com.au
www.kopol.com.au

Paczki do Polski

Ukrainy, Litwy, Łotwy, Białorusi, Czech i Słowacji

Również organizujemy przesiedlenia

Sydney	9837 0623
Brisbane	3807 1109
Canberra Nth	6255 7640
Canberra Sth	6299 5156
Melbourne	9521 4451
Newcastle	4987 4767
Perth	9407 7813
Wollongong	4272 5328

Bezpłatny odbiór z domu klienta
i dostawa do domu odbiorcy.

Droga Morska - minimum 10 kg
Droga Lotnicza - minimum 5 kg

Szybko, Tanio, Solidnie. Wysyłamy regularnie co 6 tygodni.



POEZJA

ŚCIEŻKA

A.S. Pęczalski

Okrutnie nagie pogorzeliśko spalonego lasu
Odkrywa zatajone wcześniej przecinki leśne
Czarne drzewa i kora, kiedyś różnobarwna,
Jest przypomnieniem spalonego czasu

Liście świeże kiedyś, pełne zielonego życia
W popiół zmienione jak niechciane uczucia
Jest las ale go nie ma, nie cieszy już oczu
Jest jego zarys, wspomnienie i złuda

Chwile w życiu bywały radosne,
Szare teraz, bezbarwne i żałosne
Którą iść drogą, gdzie mogę...?
Może odnajdę jeszcze słoneczną drogę?

2003

BAŁTYCKIE ZAKOŃCZENIE

A.S. Pęczalski

Zapamiętany obraz
Rozmazany palcem opatrności
Targa obłoki uczuć
Nadal rozpalając żar

Pajęczyna czasu omotała wspomnienia
Wczorajszy dzień jak rżysko zaorany
Bezlistne konary myśli
Przystaniają promień słońca,
Linia losu kreśli serpenty...

Wymazuję z pamięci –
Jaśmin ust,
Aksamit rąk,
Szumu morskiej fali
Rozmywającej odcisk naszych stóp-

Zwiędła pięciolistna koniczyna...

SONET DO FORMY

Jerzy Klim

(z ukłonem w stronę Petrarcki)

Właśnie teraz potrzeba nam formy,
Gdy błądzimy po bezprawia bezdrożach
Grzęźniemy wciąż w rozpuszty morzach,
Próżno w bagnie dopatrując się normy.

Tylko forma dyscyplinę stwarza,
Nie niesioną na ostrzach bagnetów,
Czy głoszą z wież i minaretów,
Choć stanowczość i pełność wyraża.

Dyscyplinę – charakteru matką,
Dyscyplinę-siostrę silnej woli
I małżonkę prawych uczuć wszelkich.

Trzymaj mocno lub omotaj w siatkę
Wrażeń, myśli, czynów, swojej doli,
Niech uniesie cię do rzeczy wielkich.

PODRÓŻ Z AUSTRALII DO EUROPY

Jerzy Klim

Gdy wzrokiem obejmę ten obszar wodnisty,
co skrzy się i mieni, i pióroprzystraja,
a nieraz jak strumień jest cichy i czysty,

gdy nocą zobaczę ów welon srebrzysty
rzucony przez księżyc, co mnie tak upaja
powagą, zadumą, i z myślą oswaja,
że życie jest krótkie, a czas wiekiusty

gdy spojrzę na świat, na te morze i lądy,
rozumiem, jaką jestem okruszyną nikłą,
huśtaną przez fale, przez wiatr popychaną

niesioną przez liczne nie znane mi prądy,
aż kiedyś zakończą tę podróż niezwykłą
i zobaczę przystań przez nas nie zbadaną.



Mroźek we młynie

Sławomir Mroźek w latach wczesnej młodości na zadawane mu ciągle, zgodnie z polskim obyczajem, pytanie: "co słysząc", zwykł odpowiadać cytatem z Leopolda Staffa:

...Gdy szept śmierci słysząc w zeschłej trawie,

Chłop się powiesił w opuszczonym młynie,

Dziewczyna dziecko utopiła w stawie...

Kiedy Kraków nabrał już absolutnej pewności, że Mroźek wychowuje nieślubne dziecko w opuszczonym młynie, zesperowany pisarz udał się na emigrację.

Co dręczy weterynarza

Znany krakowski weterynarz pan Jan Kupidło zwierzył się kiedyś swoim kolegom po fachu, że "...kiedy leżę koło pięknej kobiety jakiś wewnętrzny głos mówi mi: "Jasiu uspokój się, nie jesteś pierwszym lekarzem, który śpi ze swoją pacjentką", na co inny głos przypomina mi: "Pamiętaj jednak, że ty jesteś weterynarzem".

Z należytą uwagą

Pod koniec lat 1940-tych naczelny redaktor "Przekroju" Marian Eile zamówił u Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego recenzję filmową. Poeta przyniósł tekst w terminie, okazało się jednak, że pomylił Ritę Hayworth z Clarkiem Gable, Orsona Wella z Wandą Jakubowską, zaś akcja zamiast w USA rozgrywała się na stepach Kazachstanu. Gałczyński, przyciśnięty do muru tłumaczył, iż chcąc zaoszczędzić redakcji wydatków na bilet, napisał recenzję na podstawie fotosów przed krakowskim kinem. Eilemu, wrażliwemu na kłopoty finansowe pisma, pomysł ogromnie się spodobał. Od kolejnych recenzentów żądał tylko, by oglądali fotosy z należytą uwagą.

Chcesz się założyć?

- Podziwiam żelazne nerwy Waszej Królewskiej Mości – mówił arcybiskup lwowski Zieliński 4-go października 1705r. w katedrze warszawskiej, wkładając koronę na głowę Stanisława Leszczyńskiego. Przecie wiadomo, iż żaden król polski, koronowany poza Krakowem, nie doczeka na tronie do końca dożywcotniej kadencji.

- He, he, he – zaśmiał się cynicznie Leszczyński biorąc do rąk jabłko i berło – może chcesz się założyć?

25-go listopada 1764 r. w tej samej katedrze warszawskiej prymas W. Łubiński koronował na króla Rzeczypospolitej Obojga Narodów Stanisława Augusta Poniatowskiego.



KĄCIK KRAKUSA

Zebrane przez JP. Centusia

- Gratuluję odwagi, Wasza Królewska Mość – szepnął schylając się do monarszych skroni. – Znowu ta koronacja poza Wawelem. Leszczyńskiemu klątwa się spełniła, musiał abdykować i zmarł w dziwnych okolicznościach.

- Ja tam abdykować nie zamierzam – rzekł twardo król Staś. – Nic mi się nie stanie. Chcesz się założyć?

Po abdykacji Stanisława Augusta Poniatowskiego, kolejnym królem zniewolonej już Polski został car Mikołaj I. Tuż przed koronacją w warszawskiej katedrze 29-go maja 1825 r. ryknął na dworzan:

- Tylko żadnego mi tutaj gadania o tych Krakowach i Wawelach! Będę na tronie jeszcze sto lat! No, czy ktoś chce się założyć?

Powstanie listopadowe w 1831 r. rychło zdmuchnęło imperatora z polskiego tronu. Po tych doświadczeniach, kiedy wybuchła niepodległość, na wszelki wypadek nie przywrócono monarchii.

Za długo mówił

Zaczarowany fiaker krakowskiej dorożki nr.6 Jan Kaczara zwykł był sączyć swój ulubiony 'long drink' czyli herbatkę z 'kwardym' (spirytusem) – w salonach Klubu Dziennikarzy „Pod Gruszą”. Pewnego wieczoru w salonach owych rozległo się wołanie Brunona Miecugowa:

- Redaktor Kaczara, telefon!

- A kto mówi? – spytał pan Jan.

- Koń!

Mistrz bez słowa podszedł do telefonu i rozmawiał przez dłuższy kwadrans, co nikogo z zebranych nie zdziwiło: koń, to koń. Pogada sobie, to mu ulży. Ponieważ jednak z telefonu chcieli korzystać i inni klienci, kierownictwo klubu poprosiło p. Kaczarę, by rozmowy telefoniczne z koniem ograniczał do niezbędnego minimum.

Złe spanie w Krakowie mocium panie!

Warszawski dziennikarz i literat Bolesław Prus (Aleksander Głowacki) podjąwszy

szlachetne ryzyko podróży po Galicji, przybył 2-go września 1877 r. na kilkanaście dni do Krakowa. W słanych stąd korespondencjach donosił, że miasto jest nawet ładne, czyste, powietrze prześliczne, można dobrze zjeść, tyle że nie da się spać spokojnie, "bo jakiś wariat co godzinę gra z wieży na trąbie". Gdy dokładnie pół wieku później centralne władze chciały przenieść hejnał Mariacki na wieżę warszawskiego ratusza – ostry protest warszawskich hotelarzy spowodował, że hejnał pozostał na starym miejscu.

To wszystko wina księcia Kraka!

Rzecz działa się w Krakowie. W roku 700 naszej ery Książę Krak, zaniepokojony apetytem mieszkającego pod Wawelem smoka, który ogołocił miasto z dziewic, po konsultacji z kołami klerikalnymi i samorządowymi własnoręcznie zabił łajdackiego potwora.

Tysiąc lat później, idąc na uroczystości milenijne do kościoła Mariackiego, mieszczerki krakowskie wyrzekały głośno na postępek "goniącego za tanią popularnością" księcia Kraka:- Od tej jego głupiej walki dziewic w Krakowie w nadmiarze, a smoków nie ma ani na lekarstwo!

Rajcy miejsca wzięli tę uwagę do siebie i natychmiast złożyli w świątyni odpowiednie śluby. W ich wyniku smoków wprawdzie nie przybyło, ale liczba dziewic aż do dzisiejszego dnia jest w Krakowie mniejsza od średniej krajowej.

Inwencja w nieczystości

Jedna z dziewczek wszetecznych, uprawiających w czasach Wita Stwosza swe rzemiosło w okolicach bramy Sławkowskiej, wprowadziła ulgi dla klientów używających w trakcie usługi własnego sprzętu (oponcza). Burmistrz Krakowa, do którego uszu to doszło, nakazał natomiast opodatkować wszystkich producentów oponczy.

Poczta Polska ma 448 lat

Osiemnastego października 1558 r. król Zygmunt August podpisał pamiętny dokument: „...mając na względzie własną tudzież naszych poddanych wygodę, urządzamy stałą łączność, czyli ustanawiamy tak zwaną pocztę, to jest rozstawne konie Kraków-Wenecja, kursującą stale w oznaczonych okresach, latach i dniach...” Za list z Krakowa do Wenecji o wadze jednego łuta (912.9 g) przed 448 laty płacono się 6 groszy. Za te pieniądze można było kupić 4 kury. Dziś za cztery kury trzeba zapłacić ok. 60 zł, a za list do Wenecji trochę ponad 20 zł. No i co? Potaniało!